Górnik grał z Legią. Kanonada w sparingu

strona 16

Tanecznie i koncertowo na finale WOŚP w Łęcznej

STR. 22-23

Młodzi tancerze wypełnili całą salę w Centrum Kultury

TYGODNIK LOKALNY

wspólnota łęczyńska

tuba ŁĘCZNEJ

28 stycznia - 3 lutego 2025 r. ■ nr 4 (479) ■ Cena 4,50 zł (w tym VAT 5%)

ŁĘCZNA ▪ SPICZYN ▪ LUDWIN ▪ PUCHACZÓW ▪ MILEJÓW ▪ CYCÓW

Protest głodowy w Bogdance zawieszony. Trwał dziewięć dni

Związkowcy z Bogdanki zawiesili głodówkę po ustaleniu terminu spotkania z rządem i zarządem Enei oraz kopalni.

STR. R1

- Nasze poważne żądania są ignorowane - mówili związkowcy. Przy mikrofonach Jarosław Niemiec

Bogdanka zarobi mniej

STR. 3

144 mln zł odszkodowania dla kopalni

STR. 3

Przegrany arbitraż o złoża pod Bogdanką. Polsce rosną odsetki

Polska musi zapłacić 1,3 mld zł australijskiej spółce za blokadę budowy kopalni Jan Karski. Od czasu wyroku naliczono już 16 mln zł odsetek.

STR. 6

Prawomocny wyrok w sprawie śmierci studenta z Łęcznej.

„Nie może być mowy o obronie koniecznej”

- Nie ma tutaj zamachu, przed którym oskarżony miałby się bronić - orzekł sąd i skazał prawomocnie Dominika M. na 1,5 roku więzienia.

Dominikowi M. przysługuje jedynie kasacja do Sądu Najwyższego

Fot. Dominik Smagała

STR. 4

N 985
ISSN 2450-4416 INDEX 409642
9 772450 441504

REKLAMA

LEC

eprasa.pl 262419136c

S T O P K A
TYGODNIK LOKALNY
wspólnota

Redaktor Naczelny:
Mateusz Orzechowski

Redaktor prowadzący:
Kamil Kulig
tel. 530 054 829
leczna@24wspolnota.pl
kontakt@tubalecznej.pl

Dziennikarze:
Konrad Sławiński
tel. 600 282 700
Dominik Smagała
tel. 780 029 990
smagała@24wspolnota.pl

Reklama:
Anna Mokrzycka
dyrektor ds. marketingu i reklamy
tel. 691 782 434
mokrzycka@24wspolnota.pl
Agata Badziak
Specjalista ds. reklamy
tel. 517 070 803
badziak@24wspolnota.pl

Skład:
Krzysztof Pałys

Adres redakcji:
21-100 Lubartów, ul. Ks. A Szulca 1

Księgowość:
tel. 510 166 892

Kolportaż:
tel. 791 193 007

Wydawca:
Wydawnictwo Wspólnota
Mateusz Orzechowski

Druk:
Polska Press Drukarnia
Białystok - ul. Ignatki 40/2

Informacja o polityce ochrony danych osobowych Wydawnictwa Wspólnota dostępna jest na naszej stronie internetowej 24wspolnota.pl oraz w siedzibach redakcji.

I N F O R M A T O R

INFORMATOR

UBEZPIECZENIA

BIURO UBEZPIECZEŃ - ZOFIA OSAK
UL. TARGOWA 14
21-010 ŁĘCZNA
tel. 81 752 0 900; tel. 515 034 328
email; biuro@ubezpieczenie-leczna.pl
www.facebook.com/gamaubezpieczen

KOMINIARZ

USŁUGI KOMINIARSKIE
MONTAŻ WKŁADÓW KOMINOWYCH
tel. 506-374-693

POMOC DROGOWA

POMOC DROGOWA 24/7
PUCHACZÓW
tel. 691 668 724

PRZEGLĄDY STANU TECHNICZNEGO BUDYNKÓW:

Kominiarskie, gazowe, budowlane, elektryczne
tel. 502 402 728

KASY I DRUKARKI FISKALNE

KASY I DRUKARKI FISKALNE
SYSTEMY KASOWE, WAGI, METKOWNICE
SPRZEDAŻ, SERWIS
ŁĘCZNA tel. 602-289-687

USŁUGI

Monika Iskra
Łęczna, ul. Braci Wójcickich 15
kontakt@biurospark.pl
Oferujemy kompleksowy zakres usług:
- pomoc w zakładaniu firm,
- księga przychodów i rozchodów,
- księgi handlowe,
- ewidencja ryczałtowa,
- płace i kadry.

KOMPUTERY

NAPRAWA KOMPUTERÓW
Zezulin Pierwszy 81
Facebook: serwis CYBERDELIA
tel. 669-536-236

O cichych bohaterkach powstania styczniowego

Uroczystość w Centrum Pracy Twórczej w Ciechankach została zorganizowana w ramach projektu wychowawczo-edukacyjnego „W przyszłość z pamięcią o naszych bohaterach - Maria Hempel, cicha bohaterka Powstania Styczniowego", objętego patronatem honorowym wójta gminy puchaczów Urszuli Hucz.

Podczas wydarzenia zgromadzeni mieli okazję wysłuchać wykładu Jacka Rogali z Lubelskiego Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej. Prelekcja zatytułowana „Kobiety Wolności. Udział Kobiet w Powstaniu Styczniowym" ukazała nieocenioną rolę kobiet w tym niepodległościowym zrywie. Bohaterkami tego okresu były patriotki, konspiratorki, organizatorki, kurierki i opiekunki, wśród nich Maria Hempel.

Historię patriotycznej działalności Marii Hempel oraz jej osiągnięcia w dziedzinie badań botanicznych, etnografii i etnobotaniki przybliżyła Bożena Warzyszak. Prelegentka opowiedziała także o jej puchaczowskich korzeniach oraz rodzinnych powiązaniach z powstańcami: braćmi Janem i Kazimierzem Bogdanowiczami i Gustawem Jasińskim.

Uczestnicy wydarzenia mieli możliwość zwiedzenia wystawy pt. „Maria Hempel Cicha Bohaterka Powstania Styczniowego". Ekspozycja ukazywała losy Marii Hempel oraz jej bliskich na tle największego polskiego niepodległościowego zrywu XIX wieku.

Nie zabrakło również elementu artystycznego. Uczniowie klasy siódmej Szkoły Podstawowej im. Bohaterów Armii Krajowej w Ostrówku, pod kierunkiem Oliwii Szafran i Małgorzaty Makuch, zaprezentowali poruszający spektakl „Dziady cz. II" Adama Mickiewicza. Dojrzała interpretacja dramatu, tajemnicza scenografia oraz nastrojowa muzyka stworzyły wyjątkową atmosferę, co spotkało się z gorącym aplauzem publiczności.

Organizatorami wydarzenia było Centrum Pracy Twórczej w Ciechankach i Gminna Biblioteka Publiczna w Puchaczowie.

Kamil Kulig

PRZERWY W DOSTAWIE PRĄDU

28 stycznia,
godz. 8.00 - 14.00,
Trębaczów (2)

29 stycznia,
godz. 8.30 - 12.00,
Trębaczów (3)
godz. 8.00 - 16.00,
Rozpłucie (3),
Ludwików Dolny (1)

30 stycznia,
godz. 11.30 - 14.30,
Milejów (3)

LICZBA TYGODNIA

1,5

roku więzienia - taki wyrok usłyszał Dominik M., który na lubelskim deptaku zadał śmiertelny cios studentowi z Łęcznej. Więcej na s. 4.

CYTAT TYGODNIA

„Taki proces gospodarczy potrzebuje wielkiego planu po to, żeby zabezpieczyć przyszłość, inaczej skończy się to ruiną" – powiedział o planowanej transformacji energetycznej Jarosław Niemiec, szef Związku Zawodowego „Przeróbka" w LWB, który dziewięć dni prowadził protest głodowy.

Więcej na s. 6.

A U T O P R O M O C J A

NASZ PORTAL tuba ŁĘCZNEJ

TU NADASZ
OGŁOSZENIE
ŁĘCZNA
• BIURO UBEZPIECZEŃ - ZOFIA OSAK, ul. Targowa 14

R E K L A M A

ŁĘCZYŃSKIE CENTRUM KOMINIARSTWA
Czyszczenie, Przeglądy Ceeb, Odbiory.
Frezowanie (rozwiercanie), wkłady kominowe ceramiczne, nierdzewne, stalowe.
Uszczelnianie kominów, szlamowanie.
Budowa całych kominów i remonty ponad dachem.
Kominy Izolowane Kwasoodporne.
Tel. 781-495-997, 603-137-021

LEC

eprasa.pl 262419136c

Pytali o spalarnię odpadów medycznych

W Puchaczowie odbyło się spotkanie dotyczące planowanej budowy spalarni odpadów medycznych w Bogdance. Mieszkańcy chcieli wiedzieć, czy ta inwestycja nie jest szkodliwa dla ludzi i środowiska.

Spotkanie odbyło się w czwartek 16 stycznia w Gminnym Ośrodku Kultury w Puchaczowie

„Nie informował pan ludzi"

Obecni na sali wyrażali swoje obawy dotyczące wpływu instalacji na zdrowie i środowisko, a także mówili, że większość mieszkańców o inwestycji dowiedziała się dopiero wtedy, gdy spalarnia uzyskała już decyzję środowiskową.

- Przede wszystkim nie informował pan ludzi. Jako lekarz zdaje sobie pan sprawę, jak pyły są szkodliwe. Ja jestem tego przykładem, bo moja córka też umarła z tego powodu na raka płuc. Niech pan nie wciska ludziom ciemnoty! – grzmiała jedna z mieszkanek podczas spotkania.

Przygotowania do inwestycji objęły konsultacje społeczne, ogłoszenie znajdowało się na stronie internetowej gminy Puchaczów, można było zgłaszać uwagi. Następni SPZOZ jako inwestor uzyskał decyzję środowiskową.

Spalarnia odpadów medycznych w Bogdance to inwestycja łęczyńskiego szpitala. Dyrektor SPZOZ w Łęcznej, Krzysztof Bojarski, starał się uspokoić obawy mieszkańców, informując, że zaawansowane filtry workowe zatrzymują 99,9 proc. zanieczyszczeń, odpady spalane są w temperaturze 1100 stopni, a w kominie nawet nie ma dymu.

Dyrektor łęczyńskiego szpitala podkreślił też, że to inwestycja publicznego podmiotu, co gwarantuje transparentność.

- To przedsięwzięcie publiczne, a nie prywatne. Szpital podlega kontroli władz powiatowych i musi wyjaśniać każdą sytuację. Nie będzie oszukiwania ani łamania norm – zapewnił Bojarski.

Za odpady rezonans

Wielomilionowe zyski ze spalania odpadów trafią do szpitala i Lubelskiego Węgla Bogdanka. SPZOZ planuje przeznaczyć środki między innymi na zakup nowego sprzętu medycznego, np. rezonansu.

Bojarski podkreślał, że proces uzyskiwania decyzji środowiskowej trwał rok i obejmował kompleksowe analizy oddziaływania inwestycji na otoczenie. Jednocześnie mieszkańcy zarzucali władzom, że nie byli wystarczająco wcześnie informowani o planach budowy.

- Na podstawie twardych danych wiemy, że ta instalacja emituje zanieczyszczenia jedynie na poziomie odpowiadającym 40 domom jednorodzinnym – powiedział Bojarski.

Spalarnia będzie dziennie utylizować 10 ton odpadów medycznych, takich jak igły, strzykawki i opatrunki. Odpady te będą spalane w temperaturze 1100 stopni Celsjusza, dzięki czemu nie ma dymu, a cały proces monitorowany będzie przez zaawansowany system komputerowy.

Krzysztof Bojarski, *dyrektor SPZOZ w Łęcznej*

Nie będzie oszukiwania ani łamania norm

Zaproszenie do Bydgoszczy

Jak informowano w czasie spotkania w Puchaczowie, cały proces utylizacji odpadów medycznych obejmuje: spalanie w dwóch komorach pieca, odzysk ciepła do ogrzewania pomieszczeń, zaawansowane filtry wyłapujące niemal wszystkie szkodliwe substancje, ciągły monitoring składu gazów wydostających się z komina.

Powstały popiół, stanowiący zaledwie 5 proc. masy odpadów, może być wykorzystany np. w budownictwie drogowym.

Dyrektor Bojarski zaproponował chętnym mieszkańcom wyjazd do Bydgoszczy, gdzie mogliby osobiście obejrzeć podobne instalacje, funkcjonujące zgodnie z najwyższymi standardami ekologicznymi.

Kamil Kulig

Bogdanka zarobi mniej na dostawach do elektrowni

Spółka Lubelski Węgiel Bogdanka ma aneksy na dostawę węgla do Kozienic i Połańca. Wartość umów została jednak znacznie zmniejszona.

Spółka Lubelski Węgiel Bogdanka większość swoich przychodów (82 proc.) uzyskuje ze sprzedaży węgla do elektrowni w Połańcu i Kozienicach, które – podobnie jak sama kopalnia – należą do firmy Enea.

Bogdanka ma długoterminowe umowy na dostawy węgla z firmami Enea Wytwarzanie (właściciel elektrowni w Kozienicach) oraz Enea Elektrownia Połaniec.

W środę, 22 stycznia podpisano nowe aneksy do tych umów.

Umowa z elektrownią w Połańcu została przedłużona do końca 2033 roku (wcześniej obowiązywała do 2029 roku).

Ustalono nowe ilości dostaw węgla: dla elektrowni w Kozienicach – na lata 2025-2036, dla elektrowni w Połańcu – na lata 2025-2033.

Zmieniono też ceny węgla na 2025 rok oraz zasady dotyczące kar umownych.

Ze względu na nowe ceny, ilości węgla oraz dłuższy okres obowiązywania umowy z elektrownią w Połańcu, zmieniła się całkowita wartość kontraktów.

Wartość umowy z Enea Wytwarzanie na lata 2017-2036 wyniesie 27,18 mld zł netto, czyli o 16,1 proc. mniej niż wcześniej zakładano.

Nowa wartość kontraktu na lata 2025-2036 to 15,97 mld zł netto, a na lata 2024-2036 – 18,44 mld zł netto, co oznacza spadek o 22 proc. w porównaniu do wcześniejszych prognoz.

Umowa z elektrownią w Połańcu na lata 2025-2033 wyniesie około 3,4 mld zł netto. Dla okresu 2024-2029 (bez dodatkowych opcji) wartość wynosi 2,2 mld zł netto, co stanowi 51,7 proc. mniej, niż podawano w raporcie z 2023 roku.

Kamil Kulig

Duże odszkodowanie dla Bogdanki. Za szkody po wylewie wód

Spółce Lubelski Węgiel Bogdanka przyznano 144,85 mln zł odszkodowania za szkodę w majątku podziemnym, wynikającą ze zdarzenia w ścianie 3/VII/385 w polu Stefanów, gdzie w lutym 2023 r., doszło do wylewu wód podziemnych.

Wszystko zaczęło się we wrześniu 2022 r., kiedy doszło do zaciśnięcia tej ściany. Z kolei w lutym 2023 r. miał miejsce próbny rozruch tej ściany. I wtedy właśnie doszło do wdarcia wód podziemnych, które zalały warty miliony sprzęt górniczy.

Otrzymane odszkodowanie pozytywnie wpłynie na wyniki pierwszego kwartału 2025 r.

Odszkodowanie dla LW Bogdanka wypłaci Towarzystwo Ubezpieczeń Wzajemnych Polski Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych (TUW PZUW).

Kamil Kulig

LEC

Karol Nawrocki przyjedzie do Bogdanki

Karol Nawrocki

Kandydat na prezydenta popierany przez Prawo i Sprawiedliwość spotka się związkowcami działającymi w Lubelskim Węglu Bogdanka.

W środę, 29 stycznia Karol Nawrocki przyjedzie na Lubelszczyznę. Swoją wizytę w naszym województwie rozpocznie od spotkania ze związkowcami w kopalni Bogdanka o godz. 9.

Zaraz po tym spotkaniu, o godz. 10 odbędzie się briefing prasowy kandydata na prezydenta.

kk

eprasa.pl 262419136c

Sprawa ciągnęła się przez lata, m.in. z powodu zaskarżeń kolejnych decyzji sądów

Prawomocny wyrok w sprawie śmierci studenta z Łęcznej na lubelskim deptaku. „Nie może być mowy o obronie koniecznej”

Po ponad sześciu latach od tragicznej śmierci młodego mężczyzny z Łęcznej na lubelskim deptaku zapadł wreszcie prawomocny wyrok w tej sprawie. - Nie ma tutaj zamachu, przed którym oskarżony miałby się bronić - orzekł sąd i skazał prawomocnie lublinianina Dominika M. na półtora roku pozbawienia wolności.

W nocy z 20 na 21 grudnia 2018 roku Karol B., student z Łęcznej, po otrzymanym ciosie padł na kostkę brukową na środku deptaka w Lublinie. Chwilę wcześniej uderzył go pięścią w twarz obecnie 25-letni lublinianin Dominik M. w czasie awantury, do jakiej doszło między dwiema grupkami młodych mężczyzn. Karol B. zmarł w wyniku obrażeń głowy.

Półtora roku pozbawienia wolności

Sprawa ciągnęła się przez lata, m.in. z powodu zaskarżeń kolejnych decyzji sądów. Rozstrzygano choćby kwestię tego, czy sąd rejonowy, czy jednak okręgowy ma wydawać w tej sprawie wyrok. Ostatni wyrok w tej sprawie w sierpniu ub.r. wydał Sąd Okręgowy w Lublinie.

Uznał wówczas Dominika M. za winnego wzięcia udziału w bójce oraz tego, że uderzył pięścią w twarz Karola B. Ten w następnie upadł na deptak, uderzając w twarde podłoże głową, po czym doszło u niego do m.in. złamania kości czaszki i masywnego obrzęku mózgu, co skończyło się dla pokrzywdzonego zgonem.

Kara to półtora roku pozbawienia wolności. Na poczet kary sąd zaliczył Dominikowi M. miesiąc pobytu w areszcie. Ponadto oskarżony został zobowiązany do zapłacenia ojcu i matce pokrzywdzonego po 50 tys. zł nawiązki. Dominik M. przebywa na wolności.

„Gdybym mógł cofnąć czas...”

Wniesiono trzy apelacje: dwie od obrońców oskarżonego Dominika M. i jedną od pełnomocnika oskarżyciela posiłkowego - Artura B., czyli ojca Karola.

Obrona Dominika M. starała się dowieść, że mężczyzna działał w ramach obrony koniecznej, a podczas zdarzenia nie dążył do konfrontacji. Jego adwokaci domagali się złagodzenia kary dla 25-latka.

- Gdybym mógł cofnąć czas, to na pewno oddałbym wszystko, co mam i nawet poświęciłbym siebie, żeby zwrócić życie tej osobie - deklarował w sądzie apelacyjnym Dominik M.

Ojciec Karola B. wnosił o zaostrzenie wymierzonej kary.

- Kara musi być na tyle wysoka, żeby oskarżony mógł przemyśleć swoje zachowanie, siedząc w więzieniu. Może wtedy naprawdę poczuje skruchę. Dotychczasowa skrucha, którą pokazywał Dominik M., jest na pokaz przed sądem - mówił w sądzie Artur B.

Prawomocny wyrok

Sąd Apelacyjny w Lublinie wydał w tej sprawie wyrok w środę, 22 stycznia. Sędzia Dorota Janicka orzekła, że wyrok zostaje zmieniony w zakresie kwalifikacji prawnej czynu, jakiego dokonał Dominik M. Zdecydowano, że oskarżony powinien ponieść karę za nieumyślne spowodowanie śmierci człowieka, a nie udział w bójce. Kara została jednak utrzymana na takim samym poziomie - półtora roku pozbawienia wolności oraz nawiązki dla bliskich Karola B.

Nie uwzględniono apelacji obrońców Dominika M., którzy dowodzili m.in., że oskarżony cios w twarz Karola B. wyprowadził w obronie koniecznej.

- Nie jest prawdą, że oskarżony został uderzony w plecy. Dokładnie widać to na zapisie monitoringu - wskazał sędzia Artur Achrymowicz. - Pokrzywdzony podchodził z wyciągniętą ręką. To nie jest zamach, zamachnięcie się. Kiedy jest w bezpośredniej bliskości oskarżonego, opuszcza tę rękę, podnosi drugą rękę na wysokość bioder, brzucha, ale to nie jest uderzenie. Widać zamach oskarżonego, w zestawieniu z pokrzywdzonym to był potężny cios. Nie ma tutaj zamachu, przed którym oskarżony miałby się bronić. Nie może być więc mowy o obronie koniecznej - zastrzegł sędzia.

Oceniono, że także apelacja ze strony ojca Karola B. jest niezasadna. Wskazano, że m.in. skala negatywnych skutków tej tragedii dla najbliższej rodziny pokrzywdzonego nie ma znaczenia dla wymiaru kary, bo sąd brał pod uwagę szkodliwość społeczną czynu Dominika M.

Wyrok jest prawomocny. Oznacza to, że może być od niego wniesiona jedynie kasacja do Sądu Najwyższego.

Dominik Smagała

ZNAJDŹ PRACĘ ZE WSPÓLNOTĄ (PUP ŁĘCZNA)

Zawód, Miejsce pracy / Pracodawca	Wymiar etatu	Wynagrodzenie brutto	Rodzaj umowy
Nauczyciel wychowania przedszkolnego, Ludwin/Przedszkole Specjalne	1	4 666,00 zł	u
Elektromonter do pracy na powierzchni, Bogdanka	1	9 000,00 zł	u
Elektryk, Milejów/Z.P.O.W.	1	5 000,00 zł	u
Górnik do pracy pod ziemią, Bogdanka	1	9 000,00 zł	u
Górnik – koordynator/opiekun nowo zatrudnionych/RG Bogdanka	1	9 000,00 zł	u
Operator linii produkcyjnej, Milejów/Z.P.O.W.	1	4 700,00 zł	u
Operator wózka widłowego, Milejów/Z.P.O.W.	1	5 000,00 zł	u
Pomoc mechanika, Nadrybie Dwór		30,5 zł/godz.	z
Pracownik gospodarczy, Łęczna/MALINEX		4 666,00 zł	z
Terapeuta pedagogiczny, Łęczna, Przedszkole nr 3	0,04	212,10 zł	u
Ślusarz do pracy pod ziemią, Bogdanka	1	9 000,00 zł	u

u – umowa o pracę z - umowa zlecenie

ZNAJDŹ PRACĘ ZE WSPÓLNOTĄ (PUP LUBARTÓW)

Zawód, Miejsce pracy / Pracodawca	Wymiar etatu	Wynagrodzenie brutto	Rodzaj umowy
Kucharz kuchni azjatyckiej, Lubartów	1	4 700,00 zł	u
Pomoc kuchenna, Michów/SAMIA	1	4 666,00 zł	u
Operator maszyn, Lubartów		30,5 zł/godz.	z
Wychowawca w internacie, Lisów/Woźniak	1	4 666,00 zł	u
Elektromechanik, Michów/SM Michowianka	1	6 000,00 zł	u
Główny mechanik/mechanik utrzymania ruchu, Michów/ SM Michowianka	1	10 000,00 zł	u
Kierowca autobusu, Ostrówek Kol./Kostrzewa	1	6 000,00 zł	u
Pracownik linii produkcyjnej, Lubartów/LUKAR	1	5 000,00 zł	u
Maszynista chłodni, Jeziorzany/BIMIZ	1	5 000,00 zł	u

u – umowa o pracę z - umowa zlecenie

Lubartowianie skarżą się na odór ze Stelli, o losie zakładu zadecydują Grecy

Na spotkaniu 23 stycznia miały być przedstawione propozycje rozwiązania uciążliwości, na jakie skarżą się osoby mieszkające w pobliżu zakładu Stella Pack. Prezes firmy przyszedł, ale rozwiązań nie przestawił. Za to i tak zaskoczył pozostałych uczestników spotkania.

O skargach sąsiadów Stelli Pack pisaliśmy już kilkakrotnie. Ludzie skarżą się na hałas powodowany przez maszyny pracujące w zakładzie. Przeszkadzają im też ciężarówki, które już od godz. 5 rano przyjeżdżają do firmy po towar.

Skargi na uciążliwość

Najbardziej uciążliwy jest jednak odór, ponieważ jednym z produktów zakładu są zapachowe worki na odpady. Woń wydobywająca się podczas produkcji z zakładu jest wyczuwalna w znacznej odległości od niego.

- Jakby wiatr był od południowej strony, to byśmy tutaj nie wystali. Ten smród ubija, trzeba by było uciekać z podwórka. Żadne okno podczas upałów nie może być otwarte, muszą być zamknięte, bo w domu by nikt nie wysiedział. Na pewno aspekt zdrowotny tu wchodzi w grę, bo tu jest za blisko - mówił jeden z sąsiadów zakładu na spotkaniu 18 stycznia zorganizowanym na posesji Radosława Marczaka przylegającej do ogrodzenia firmy.

Sebastian Wysok
członek Zarządu Powiatu
Zarząd firmy w Grecji przeanalizuje sytuację firmy, prawdopodobnie w marcu podejmie decyzje strategiczne, od których zależy los zakładu

Na tej posesji była ustawiona aparatura do mierzenia poziomu gazów i pyłów. Pomiar przeprowadzał Wojewódzki Inspektorat Ochrony Środowiska w Lublinie. Podczas pomiarów w grudniu i styczniu produkcja w zakładzie była ograniczona, aparatura odjechała. Do WIOŚ mieszkańcy sąsiednich ulic zwracali się kilkakrotnie. Inspektorat prowadził kontrole hałasu. W czasie kontroli 28 sierpnia badano hałas w dwóch punktach. W pierwszym punkcie wartość hałasu wyniosła 54 decybele, w drugim - 53,8 decybeli. Stwierdzone zostało przekroczenie norm nocnych o dziewięć decybeli. WIOŚ nałożył za to karę na firmę.

Miał przedstawić rozwiązania, a tymczasem....

W działania mieszkańców ulic sąsiadujących z uciążliwym zakładem włączył się radny miejski Krzysztof Sroka. Brał udział m.in. w spotkaniach mieszkańców, przedstawicieli Stelli i władz powiatu. Reprezentuje je członek Zarządu Powiatu Sebastian Wysok.

Jedno ze spotkań obyło się w listopadzie. W jego trakcie ustalono termin kolejnego, na którym zarząd Stelli Pack miał przedstawić propozycje rozwiązań technicznych eliminujących uciążliwości dla mieszkańców - zapach i hałas.

Spotkanie odbyło się 23 stycznia. Wzięli w nim udział m.in. członek Zarządu Powiatu Sebastian Wysok, przedstawiciele mieszkańców Krzysztof Sroka, Radosław Marczak i jego ojciec Eugeniusz, prezes Stelli Pack Marek Jaszczak. Spodziewane przedstawienie propozycji rozwiązań eliminujących uciążliwości nie nastąpiło. Dlaczego?

- Prezes Jaszczak poinformował, że prawdopodobnie od lutego już nie będzie członkiem zarządu Stelli Pack. Będzie nowy dyrektor ogólnopolski, któremu przekażę sprawę. Zarząd firmy w Grecji przeanalizuje sytuację firmy, prawdopodobnie w marcu podejmie decyzje strategiczne, od których zależy los zakładu: czy produkcja zostanie przeniesiona, czy kontynuowana w Lubartowie, czy będzie zwiększona - mówi Sebastian Wysok.

Marcin Kusyk
LUB

eprasa.pl 262419136c

Koncert orkiestry górniczej znów przyciągnął tłumy

Koncert noworoczny w wykonaniu Zakładowej Orkiestry Górniczej Lubelski Węgiel „Bogdanka" znów wypełnił po brzegi halę sportową Szkoły Podstawowej nr 2 im. Tadeusza Kościuszki w Łęcznej,

Publiczność mogła usłyszeć m.in. kompozycję z gatunku latino-jazz utrzymaną w rytmie mambo - „Sway", a także energetyczną składankę przebojów Elvisa Presleya, takich jak „You`re the Devil in the Disguise", „Jailhouse Rock", „Love Me Tender" czy „Good Luck Charm".

Szczególnie wzruszającym momentem wieczoru było wykonanie utworu Louisa Armstronga „What a Wonderful World", które poruszyło serca publiczności.

Z kolei gorące latynoskie rytmy w utworze „Livin` La Vida Loca" wprowadziły widownię w atmosferę radości i energii. Tradycyjnie na zakończenie koncertu zabrzmiał Marsz Radetzky`ego, który publiczność przyjęła z wielkim entuzjazmem.

Był to drugi w tym roku noworoczny koncert orkiestry górniczej. Pierwszy odbył się w niedzielę 12 stycznia

źródło: Szkoła Podstawowa nr 2 w Łęcznej/ Facebook

Kamil Kulig

CZYTELNICY KOMENTUJĄ

Przegrany arbitraż o złoża pod Bogdanką. Polsce rosną odsetki

Na podstawie wyroku sądów arbitrażowych nasz kraj musi zapłacić australijskiej spółce 1,3 mld zł kary za blokowanie budowy kopalni Jan Karski niedaleko terenów Bogdanki. Od wydania wyroku Polsce naliczono już 16 mln zł odsetek.

Wiesław Polak: Nie rozumiem. Żeby wydobywać nasze złoża, musimy mieć jakieś spółki z zagranicy. To inni są mądrzejsi od nas.
Marek Kosiarski: Niech zapłacą ci, co podejmowali niekorzystne decyzje dla Polski, nie my mamy płacić. Niech ich zlicytują, niech zaciągną pożyczki na spłatę tego zobowiązania i niech płacą z własnej kieszeni.
Mirosław Taras: Dokładnie, jestem za. Mogę nawet podać nazwiska tych, którzy ten syf urządzili i za który przyjdzie płacić polskiemu podatnikowi.
Krystian Łyskawa: Jaki mądry premier, rząd czy gospodarz oddaje swoje zasoby, złoża w obce ręce?
Krzysztof Macieńko: Trzeba było dać australijskiej spółce wybudować kopalnie, to by były miejsca pracy. Utopiliby pieniądze, to na pewno by nie zamknęli. Tylko trzeba mieć mózg!
Mirosław Taras: No właśnie, mądre słowa. Ale tym, którzy zdecydowali o popełnieniu przestępstw przeciwko polskiemu i międzynarodowemu prawu, tej mądrości zabrakło. Dlatego Polska ten arbitraż przegrała. A teraz przyznana nielegalnie koncesja Bogdance odbija się czkawką budżetowi, a Bogdanka i tak z niej nie skorzysta, bo następni po PiS-ie „mądrzy" zaorają Bogdankę, nim zdąży zgromadzić pieniądze na jakiekolwiek inwestycje w sporne złoże. Dodam tylko od siebie, że rząd RP i Bogdanka miała od Prairie propozycje wspólnej inwestycji. Teraz sami oceńcie, co się zdarzyło i jacy mądrzy podejmowali decyzje.
Justyna Uka: Proszę, podajcie dane personalne tych, którzy wydali decyzje o blokowaniu... Niech ludzie wiedzą konkrety... Kto i co podpisał.

Kolejny koncert noworoczny orkiestry górniczej znów przyciągnął tłumy

Koncert noworoczny w wykonaniu Zakładowej Orkiestry Górniczej Lubelski Węgiel „Bogdanka" znów wypełnił po brzegi halę sportową Szkoły Podstawowej nr 2 im. Tadeusza Kościuszki w Łęcznej.

Anna Lipińska: Przepiękny koncert, jestem pod ogromnym wrażeniem. Wielkie Brawa dla Całej Orkiestry.
Agnieszka Dejczman: Prosimy o więcej.

Cyców: Przeniosą dzieci do większych szkół? Mieszkańcy protestują

Gmina Cyców rozważa obniżenie stopnia organizacji szkół podstawowych w Malinówce, Garbatówce i Stawku. Uczniowie klas 4–8 będą przeniesieni do większych placówek, a pozostaną jedynie klasy 0–3. Plany te wywołały protesty rodziców i nauczycieli.

Leszek Gołda: Nie wolno protestować tylko się uśmiechać, tak wybraliśmy.
Oskar Chudzik: Ja tam się zgadzam, żebyśmy byli przeniesieni.

Kamil Kulig

eprasa.pl 262419136c

Protest głodowy w Bogdance zawieszony.

Trwał dziewięć dni

Związkowcy z kopalni Bogdanka zawiesili głodówkę po wyznaczeniu terminu spotkania z przedstawicielami trzech ministerstw oraz zarządem Enei i Bogdanki.

Przypomnijmy, że głodówkę w czwartek 16 stycznia rozpoczął Jarosław Niemiec, przewodniczący Związku Zawodowego „Przeróbka" w Lubelskim Węglu Bogdanka. Przez dziewięć dni przebywał w swoim biurze, pił jedynie wodę i elektrolity. Czuł się dobrze, był pod stałą opieką lekarza. A w środę 22 stycznia do protestu głodowego dołączyło trzech kolejnych górników.

Związkowcy domagają się podjęcia rzeczowego dialogu w sprawie przyszłości kopalni oraz zapewnienia miejsc pracy w przypadku zmniejszenia wydobycia.

Protest górników zyskał wsparcie transportowców i rolników, którzy przyjechali we wtorek 21 stycznia na teren kopalni traktorami. W ramach solidarności z górnikami odbyła się konferencja prasowa z udziałem starosty łęczyńskiego Daniela Słowika, burmistrza Łęcznej Leszka Włodarskiego oraz wszystkich wójtów z powiatu. Samorządowcy jednogłośnie poparli postulaty związkowców, podkreślając, że przyszłość kopalni jest kluczowa dla rozwoju regionu.

Do tego w środę 22 stycznia do protestu dołączyły kolejne trzy osoby.

Jednak już w piątek związkowcy zawiesili protest, bo został spełniony podstawowy postulat – rozpoczęcia dialogu.

„W związku z ustaleniem terminu rozpoczęcia postulowanych przez związki zawodowe LW Bogdanka S.A. rozmów pomiędzy związkami zawodowymi LW Bogdanka, przedstawicielami Ministerstwa Przemysłu, Ministerstwa Klimatu i Środowiska, Ministerstwa Aktywów Państwowych oraz zarządem GK Enea S.A. informujemy, że zawieszamy protest głodowy" - oświadczyli związkowcy.

Związkowcy: Załoga jest lekceważona

Przypomnijmy, że związkowcy od dawna domagają się rozmów na temat transformacji energetycznej. Zarzucają przedstawicielom rządu i zarządowi Enei, właścicielowi Bogdanki, brak rzeczywistego dialogu.

– Tych rozmów nie ma, a przecież to nie na rozmowach ma się skończyć, tylko na jakimś dużym planie. Taki proces gospodarczy potrzebuje wielkiego planu po to, żeby zabezpieczyć przyszłość, inaczej skończy się to ruiną – podkreślił Jarosław Niemiec na konferencji prasowej.

Przewodniczący Związku Zawodowego Górników, Jacek Świrszcz, przypomniał o wspólnym apelu samorządowców i związkowców do władz spółki i rządu o podjęcie prac przygotowujących kopalnię do transformacji. Odczytał też stanowisko związków, w którym powołano starostę łęczyńskiego Daniela Słowika na ambasadora strony społecznej w negocjacjach.

– Do tej pory nie podjęto ani jednego ze zgłoszonych przez nas postulatów. Nasze poważne żądania są ignorowane, a my jako załoga i region lekceważeni. Najważniejszym postulatem jest spotkanie się pięciu kluczowych stron: Ministerstwa Przemysłu, Ministerstwa Klimatu i Środowiska, Ministerstwa Aktywów Państwowych, zarządu spółki LW Bogdanka i nas – związkowców oraz samorządowców – dodał Świrszcz.

Nasze poważne żądania są ignorowane, a my jako załoga i region lekceważeni - mówili związkowcy na konferencji prasowej. Przy mikrofonach Jarosław Niemiec

Daniel Słowik
starosta łęczyński

Będziemy dalej jeździć po ministerstwach, będziemy mediować

Związkowcy obawiają się, że decyzje będą podejmowane w Poznaniu

Jednym z powodów protestu górników są planowane zmiany w statucie LW Bogdanka, które miały oddać część kompetencji pionom zarządczym spółki Enea. Związkowcy obawiają się, że decyzje dotyczące kopalni będą podejmowane w Poznaniu. Walne zgromadzenie, na którym miały zostać wprowadzone zmiany, zostało jednak odwołane po spotkaniu z parlamentarzystami i rozmowie prezesa Enei z posłem Krzysztofem Bojarskim.

– Dziękujemy za tę decyzję władzom Enei. Ufamy, że kopalnia Bogdanka pozostanie kluczowym elementem bezpieczeństwa energetycznego kraju – powiedział starosta Daniel Słowik.

- Będziemy się spotykali, będziemy jeździli, będziemy mediowali, będziemy razem. W najbliższy piątek planujemy wyjazd do Kozienic na zaproszenie burmistrza. Delegacja związków zawodowych z Bogdanki oraz samorządowców łęczyńskich spotka się z naszymi odpowiednikami w mieście, gdzie działa elektrownia koncernu Enea. Będziemy dalej jeździć po ministerstwach, będziemy mediować – zapewnił starosta. Spotkanie w Kozienicach odbyło się w piątek 24 stycznia.

„Mamy być zamknięci jako pierwsi"

Obawy związkowców dotyczą także planów ograniczenia odbioru węgla z Bogdankę przez Eneę. Jej strategia zakłada redukcję do 4,5 mln ton rocznie w 2030 r. i do 2,3 mln ton w 2035 r. Obecnie Bogdanka dostarcza około 7–8 mln ton węgla rocznie. Związkowcy ostrzegają, że taki scenariusz oznacza masowe zwolnienia.

– Ze strategii wynika, że mamy być zamknięci jako pierwsi. To kuriozalne, zwłaszcza że węgiel śląski jest nieustannie dotowany ogromnymi kwotami – zauważył Antoni Pasieczny, wiceprzewodniczący „Solidarności" w LWB.

Związkowcy boją się do tego możliwości pełnego przejęcia Bogdanki przez Eneę i wycofania jej z giełdy, co mogłoby doprowadzić do całkowitej zależności kopalni od właściciela.

Z kolei spółka Enea zapewnia, że prowadzi dialog ze stroną społeczną i jest odpowiedzialnym uczestnikiem transformacji energetycznej, którą zamierza przeprowadzić stopniowo, dostosowując zatrudnienie do potrzeb. Właściciel Bogdanki zapewniają też wsparcie regionów powęglowych.

Kamil Kulig

Przegrany arbitraż o złoża pod Bogdanką. Polsce rosną odsetki

Na podstawie wyroku sądów arbitrażowych nasz kraj musi zapłacić australijskiej spółce 1,3 mld zł kary za blokowanie budowy kopalni Jan Karski niedaleko terenów Bogdanki. Od wydania wyroku Polsce naliczono już 16 mln zł odsetek.

Przypomnijmy, że w październiku 2024 r. australijska spółka GreenX Metals Limited (dawniej Prairie Mining Limited), zajmująca się eksploatacją zasobów naturalnych, poinformowała o korzystnym dla siebie rozstrzygnięciu międzynarodowych postępowań arbitrażowych przeciwko Polsce.

Międzynarodowy Trybunał Arbitrażowy jednogłośnie orzekł, że Polska naruszyła swoje zobowiązania wynikające z Dwustronnej Umowy Inwestycyjnej między Australią a Polską (BIT) oraz Traktatu Karty Energetycznej (ECT), przyznając spółce odszkodowanie w łącznej wysokości 252 milionów funtów, czyli ok. 1,3 miliarda złotych.

Teraz australijska spółka poinformowała o kolejnych odsetkach naliczonych od momentu wydania wyroku.

Ponadto, od czasu wydania wyroku naliczono już Polsce dodatkowe odsetki w wysokości 3,2 miliona funtów, czyli 16 milionów złotych, o czym spółka GreenX Metals poinformowała w poniedziałek 21 stycznia.

Dlaczego Polska musi płacić karę?

Zgodnie z treścią wyroku, Polska naruszyła swoje zobowiązania traktatowe poprzez nieuzasadnione blokowanie projektów inwestycyjnych GreenX Metals Limited,

Spór toczył się o złoża węgla K-6 i K-7, znajdujące się w bezpośrednim sąsiedztwie obszarów eksploatowanych przez kopalnię Bogdanka. Spółka zza antypodów miała koncesje poszukiwawcze na te złoża. Jednak ostatecznie w 2018 r. ówczesny minister środowiska nie wydał Australijczykom decyzji o użytkowaniu górniczym. Z tego powodu nie doszła do skutku budowa kopalni Jan Karski w miejscowości Kulik, w gminie Siedliszcze. Koncesje na sporne złoża otrzymał Lubelski Węgiel Bogdanka i eksploatuje je do dziś.

Spółka oskarżyła polskie władze o przewlekłe procedury administracyjne oraz brak wydania niezbędnych pozwoleń środowiskowych, pomimo spełnienia wszystkich wymagań formalnych i prawnych. Trybunał uznał, że działania Polski były niezgodne z zasadą uczciwego i sprawiedliwego traktowania inwestora, co jest jednym z kluczowych zapisów BIT oraz ECT.

Polska walczy o uchylenie wyroku

W odpowiedzi na niekorzystny wyrok, w listopadzie 2024 roku Polska złożyła wniosek o uchylenie decyzji arbitrażowej BIT w sądach Anglii i Walii. Polski rząd podjął również kroki mające na celu uchylenie wyroku ECT, składając odpowiedni wniosek w sądach Singapuru.

Polska kwestionuje aspekty jurysdykcyjne wyroku i zarzuca brak sprawiedliwości proceduralnej.

„Standard wymagany do uznania wniosku o stwierdzenie nieważności wyroku w singapurskim lub angielskim sądzie jest bardzo wysoki, a sądy w obu jurysdykcjach odrzucają takie wnioski w zdecydowanej większości przypadków" - podkreśla australijska spółka w komunikacie.

I dodaje, że wniosek o stwierdzenie nieważności „może zasadniczo dotyczyć jedynie braku jurysdykcji ze strony Trybunału lub niesprawiedliwości proceduralnej", a nie aspektów merytorycznych.

Kamil Kulig

LUB

eprasa.pl 262419136c

Internauta skazany za pomówienia wobec kandydatki na prezydenta Puław

Sąd skazał mężczyznę na karę grzywny, Ma też zapłacić nawiązkę na rzecz jednej z organizacji charytatywnych, a wyrok ma zostać podany do publicznej wiadomości.

Beata Kozik,
prezes Stowarzyszenia „Razem dla Puław" i była kandydatka na prezydenta miasta
Jeśli mierzycie się z hejtem, pomówieniami na Wasz temat, to walczcie o siebie, walczcie o swoją przyszłość. Sprawiedliwość istnieje.

Kto chciał zaszkodzić byłej wiceprezydent?

O tym, że w internecie nie jest się anonimowym, przekonał się jeden z internatów, który w ubiegłym roku dokonał wpisów dotyczących ówczesnej kandydatki na prezydenta Puław. Był początek marca, miesiąc do wyborów samorządowych, w których o fotel prezydenta Puław walczyła Beata Kozik, była wiceprezydent miasta i prezes Stowarzyszenia „Razem dla Puław. Gdy kampania wyborcza była w pełni, na popularnej grupie w mediach społecznościowych pojawił się post dotyczący jej osoby. Jego autor pisał o procesie grupy przestępczej, wspominając, że kandydatka na prezydenta miała składać w jego trakcie zeznania i zapowiadał ujawnienie kolejnych szczegółów sprawy. Sugerował jednocześnie odbiorcom wpisu przemyślenie decyzji o głosowaniu na Beatę Kozik. **B. Kozik powiadamia organy ścigania**Wpis spotkał się z ostrą reakcją kandydatki. W opublikowanym na Facebooku oświadczeniu odcięła się od pomówień.- To chyba jedna z trudniejszych chwil w moim życiu. Od dłuższego czasu jestem celem niewybrednych ataków, mających za zadanie zdyskredytowanie mnie w oczach mieszkańców - mówiła kandydatka na prezydenta Puław.

Jak ujawniła w oświadczeniu, gdy oficjalnie potwierdziła start w wyborach i to, że będzie ubiegać się o najwyższy urząd w mieście, na skrzynkę mailową zaczęła dostawać nieprzychylne wiadomości, a w mediach społecznościowych pojawiły się komentarze atakujące ją i bliskich.

- Aż doszło do sytuacji, że osoba prawomocnie skazana oskarżyła mnie o udział w grupie przestępczej - mówiła Beata Kozik i podkreślała, że wszystko to ma jeden cel - skompromitowanie jej osoby. - Nigdy nie toczyły się przeciwko mnie żadne postępowania karne, nigdy nie byłam też osobą karaną - tłumaczyła działaczka społeczna.

Zaprzeczyła również, jakoby po wygranych wyborach i ewentualnym objęciu funkcji prezydenta, miała komukolwiek proponować pracę w miejskich jednostkach.

Beata Kozik złożyła zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa w Komendzie Powiatowej Policji w Puławach, a ono następnie zostało skierowane do miejscowego sądu.

Internauta poniesie konsekwencje

W tej sprawie odbyły się dwie rozprawy. Jedna we wrześniu, druga w listopadzie, a w połowie tego miesiąca zapadł wyrok, który uprawomocnił się w styczniu.

Sąd uznał Marka O. winnym pomówienia Beaty Kozik, jako kandydata na Prezydenta Miasta Puławy o takie postępowanie, *„które mogło poniżyć ją w opinii publicznej i narazić na utratę zaufania potrzebnego do stanowiska, o które się ubiegała, w ten sposób, że na portalu społecznościowym Facebook, w grupie Puławy, publicznie podniósł nieprawdziwy zarzut „bardzo dużych powiązań ze zorganizowaną grupą przestępczą Młody Pruszków"*.

Sąd skazał mężczyznę na 2 tys. zł grzywny, nakazał mu również zapłatę 1,5 zł nawiązki na rzecz Polskiego Czerwonego Krzyża, a także zdecydował o upublicznieniu wyroku w prasie i w internecie. Wyrok jest prawomocny.

- W internecie nikt nie jest anonimowy, w internecie nie wszystko możesz napisać. Jeśli mierzycie się z hejtem, pomówieniami na Wasz temat to walczcie o siebie, walczcie o swoją przyszłość. Sprawiedliwość istnieje - skomentowała na swoim oficjalnym profilu na Facebooku prezes Stowarzyszenia Razem dla Puław.

- Dzisiaj jestem usatysfakcjonowana, aczkolwiek myślę, że miało to wpływ na wynik wyborów. Trudno, takie jest życie - dodała Beata kozik.

Marta Pietroń

Awantura w centrum Puław. Kopał znaki drogowe i wybił szybę w galerii handlowej

Krewkiego 19-latka, który jak się okazało, był nietrzeźwy, ujęli puławscy policjanci. Za zniszczenie mienia i używanie wulgaryzmów w miejscu publicznym będzie tłumaczył się przed sądem.

Wszystko działo się w miniony czwartek 16 stycznia późnym wieczorem przy ul. Piłsudskiego w Puławach. Dyżurny puławskiej komendy odebrał zgłoszenie, z którego wynikało, że awanturuje się tam młody mężczyzna, który kopie znaki drogowe, krzyczy i jest agresywny. Zdaniem zgłaszającego mógł być pijany lub pod wpływem substancji odurzających. Jak przekazywał dyżurnemu, słyszał też dźwięk tłuczonego szkła.

Do akcji wyruszył patrol prewencji. We wskazanym przez osobę zgłaszającą miejscu policjanci nie zastali nikogo, jednak ich uwagę zwrócił mężczyzna, na którego natknęli się na sąsiedniej ulicy. Odpowiadał rysopisowi awanturnika, opisywanemu przez świadka jego poczynań.

- Podjęli wobec niego interwencję. Młodzieńcem okazał się 19-latek z Puław, który nie chciał podporządkować się poleceniom funkcjonariuszy, nie wykonywał ich poleceń, używał słów wulgarnych. Wyraźnie było widać, że jest pod działaniem alkoholu. Po przewiezieniu do komendy policjanci zbadali trzeźwość 19-latka. Okazało się, że miał blisko 2 promile alkoholu w organizmie. Został zatrzymany do wytrzeźwienia - opowiada kom. Ewa Rejn-Kozak, rzecznik prasowy Komendy Powiatowej Policji w Puławach.

Mundurowi przesłuchali również właścicielkę centrum handlowego, w którym zatrzymany uszkodził szybę. Straty oszacowano na 8 tys. zł. 19-latek usłyszał zarzuty. Będzie odpowiadał przed sądem za uszkodzenie mienia.

- Ponadto mężczyzna odpowie za wykroczenia - nie stosowanie się do poleceń policjantów oraz używanie słów wulgarnych w miejscu publicznym. Gdy wytrzeźwiał, został przesłuchany. Nie potrafił racjonalnie wyjaśnić powodów swojego zachowania - dodaje rzeczniczka puławskich policjantów.

Grozi mi nawet 5 lat więzienia.

Marta Pietroń

Uszkodził samochód i krzyczał do policjantów, że się podpali

Za uszkodzenie samochodu i znieważenie interweniujących policjantów będzie odpowiadał 30-latek z Puław. Mężczyzna najpierw awanturował się na jednym z puławskich osiedli, szarpiąc i kopiąc zaparkowane tam auto, krzyczał, że je podpali, a następnie siebie, a potem stwierdził, że żartował.

Fot.KPP Puławy

30-latek włożył między koło a nadkole samochodu tekturę, krzycząc, że podpali auto. A później, po zatrzymaniu przez policję, stwierdził, że żartował

Nietypowa interwencja miała miejsce w poniedziałek, 20 stycznia nad ranem. Dyżurny puławskiej komendy odebrał zgłoszenie, z którego wynikało, że na osiedlu Norwida jakiś mężczyzna głośno krzyczy, szarpie i kopie zaparkowany tam samochód, a w dodatku wkłada tekturę między koło i nadkole Chevroleta, oświadczając, że go podpali. Dyżurny natychmiast wysłał we wskazane miejsce policyjny patrol.- Gdy mundurowi wjechali na osiedle, zauważyli, że mężczyzna, szarpiąc z całych sił, urwał lusterko w Chevrolecie. Gdy zauważył policjantów, zaczął krzyczeć jeszcze głośniej, kierując wulgaryzmy w stronę funkcjonariuszy. Nie reagując na ich polecenia, zaczął uciekać w stronę ulicy Kaniowczyków, krzycząc, że się podpali. Policjanci dogonili uciekiniera i zatrzymali go - opowiada kom. Ewa Rejn-Kozak, rzecznik prasowy Komendy Powiatowej Policji w Puławach.

Mężczyzna zupełnie nie reagował na to, co mówili do niego interweniujący policjanci, szarpał się, zachowywał się nieracjonalnie, dlatego za pośrednictwem dyżurnego wezwali karetkę pogotowia. Następnie w asyście policji agresor trafił do szpitala. W drodze do niego stwierdził, że to wszystko były żarty i nie miał zamiaru niczego podpalać. Badania wykazały, że nic mu nie jest, dlatego ze szpitala trafił do aresztu. Był trzeźwy. 30-latek oraz właścicielka uszkodzonego Chevroleta zostali przesłuchani. Straty oszacowano na 3 tys. zł. - Usłyszał dwa zarzuty - uszkodzenia samochodu oraz znieważenia policjantów. Grozi mu kara pozbawienia wolności do 5 lat - informuje kom. Rejn-Kozak.

Marta Pietroń

82-latka za kierownicą potrąciła nastolatkę

17-latka była już na środku przejścia, gdy uderzył w nią Ford, którym kierowała seniorka.

Do zdarzenia doszło w środę wieczorem, 22 stycznia w centrum Puław. Al. Królewskimi w kierunku ul. Głębokiej osobowym Fordem jechała 82-letnia kobieta. Ale zamiast hamować przed przejściem dla pieszych, uderzyła w idącą po zebrze dziewczynę, która kierując się od strony skweru, zmierzała do ul. Cichockiego. - Z relacji świadków zdarzenia wynika, że piesza znajdowała się już na środku przejścia. Karetką pogotowia została przetransportowana do szpitala. Doznała poważnych obrażeń ciała. To 17-letnia mieszkanka Puław - informuje kom. Ewa Rejn-Kozak, rzecznik prasowy KPP w Puławach. Zarówno kierująca osobówką, jak i piesza były trzeźwe.

Marta Pietroń

PUL

eprasa.pl 262419136c

Podejrzany o dwukrotne przejechanie człowieka chciał na wolność

POWIAT RYCKI: Oskar K. najpierw celowo potrącił, a później dwukrotnie przejechał autem po 34-letnim mężczyźnie - dowodzą śledczy. 27-latek trafił do aresztu, ale jego obrońca złożył zażalenie na taki środek zapobiegawczy. Tymczasem prokuratura wie już więcej o motywach podejrzanego.

W nocy z 9 na 10 stycznia br. na ul. Podchorążych w Dęblinie, na nieoświetlonej drodze osiedlowej kierujący seatem 27-letni Oskar K. - zdaniem śledczych - najpierw celowo potrącił 34-letniego mężczyznę, a następnie dwukrotnie przejechał po nim autem. Do tego odjechał z miejsca zdarzenia, nie udzielając pomocy poszkodowanemu, który doznał poważnych obrażeń ciała i trafił do szpitala.

Fot.Policja

Oskar K. (na zdj.) nie przyznał się do popełnienia zarzuconego mu czynu. - Twierdził, że pokrzywdzony sam rzucił mu się pod koła samochodu - mówi prokurator Agnieszka Kępka, rzecznik Prokuratury Okręgowej w Lublinie

- Jak przekazali lekarze, 34-latek przeżył tylko dlatego, że została mu niezwłocznie udzielona pomoc medyczna - informował tuż po zdarzeniu asp. Łukasz Filipek z KPP w Rykach.

Policjanci zatrzymali podejrzanego o ten czyn mężczyznę dzień po zdarzeniu. To 27-latek powiatu włodawskiego.Według prokuratora 27-latek umyślnie i celowo wjechał prowadzonym przez siebie samochodem w pokrzywdzonego, uderzając go w prawy bok i przewracając na jezdnię. Następnie dwukrotnie miał po nim przejechać - najpierw jadąc do przodu, a następnie cofając. Oskar K. nie przyznał się do popełnienia zarzuconego mu czynu.

- Twierdził, że pokrzywdzony sam rzucił mu się pod koła samochodu - mówi prokurator Agnieszka Kępka, rzecznik Prokuratury Okręgowej w Lublinie.

Podejrzany o usiłowanie zabójstwa 27-latek został tymczasowo aresztowany na trzy miesiące. Jego obrońca złożył zażalenie na środek zapobiegawczy. Decyzja w tej sprawie należy do Sądu Okręgowego w Lublinie.

Tymczasem śledczy badają okoliczności zdarzenia. Wiadomo już więcej na temat motywu działania podejrzanego.

- Ze wstępnych ustaleń wynika, że powodem działania Oskara K. miał być niespłacony dług ze strony pokrzywdzonego. Mowa o sumie kilkuset złotych - mówi prokurator Agnieszka Kępka.

Za usiłowanie zabójstwa grozi kara nawet dożywotniego pozbawienia wolności.

Dominik Smagała

Ryccy kryminalni zatrzymali poszukiwanego listem gończym

Wizyta policjantów w domu, w którym przebywał poszukiwany, zaskoczyła 41-latka.

41-latek był poszukiwany na podstawie listu gończego wydanego przez Sąd Okręgowy w Elblągu oraz zarządzenia Sądu Rejonowego w Siedlcach. Mężczyzna ma na swoim koncie wyroki za przestępstwa przeciwko mieniu, w tym za kradzież rozbójniczą, przestępstwo narkotykowe i samowolne uwolnienie się.

Fot.KPP Ryki

Mężczyzna został zatrzymany doprowadzony do zakładu karnego, gdzie będzie odbywał resztę z zasądzonej kary wynoszącej łącznie blisko cztery lata pozbawienia wolności

- Ryccy kryminalni ustalili, że poszukiwany może przebywać na terenie jednej z miejscowości w powiecie garwolińskim. Dzisiaj wcześnie rano funkcjonariusze postanowili sprawdzić uzyskane informacje. Jak się okazało, był to strzał w dziesiątkę. Wizyta policjantów w domu, w którym przebywał poszukiwany, zaskoczyła 41-latka - informuje aspirant Łukasz Filipek, oficer prasowy KPP w Rykach.

Mężczyzna został zatrzymany i jeszcze dzisiaj zostanie doprowadzony do zakładu karnego, gdzie będzie odbywał resztę z zasądzonej kary wynoszącej łącznie blisko cztery lata pozbawienia wolności.

US

Chciał inwestować, stracił naprawdę dużą kasę

POWIAT OPOLSKI: Jeden z mieszkańców gminy Poniatowa na swój komunikator dostał reklamę dotyczącą możliwości inwestowania w akcje Orlenu. Niestety dał się nabrać oszustom.

Do zdarzenia doszło jeszcze w grudniu ubiegłego roku. Informację o możliwości szybkiego zysku poprzez inwestycje w akcje Orlenu 60-letni mieszkaniec gminy Poniatowa dostał na swój komunikator. Zainteresował się możliwością szybkiego zarobku i zadzwonił pod wskazany w reklamie numer.

Odebrała kobieta, ale przekazała telefon „indywidualnemu managerowi". To właśnie on miał pomóc 60-latkowi w czasie inwestowania.

- Manager wskazał mężczyźnie konto bankowe do inwestowania, na które miał przelać symboliczną kwotę 199 złotych, aby mógł zacząć inwestowanie i tym samym, aby mógł odebrać nagrodę w kwocie 15000 złotych - mówi starszy aspirant Katarzyna Bigos, rzecznik prasowy KPP w Opolu Lubelskim.

Mieszkaniec gminy Poniatowa wpłacił pieniądze Blikiem i na swoim telefonie zainstalował aplikację umożliwiającą zdalną obsługę urządzenia, której miał używać jego „indywidualny manager". Przez kolejne dni 60-latek przelewał pieniądze na wskazywane przez swojego doradcę konta bankowe.

- Następnie jego konto bankowe zostało zablokowane, a kontakt z „indywidualnym managerem" się urwał. Po tym, jak osobiście zgłosił się do siedziby swojego banku, został poinformowany, że padł ofiarą oszustwa i zgłosił sprawę na policję - dodaje starszy aspirant Katarzyna Bigos.

W ten sposób 60-latek ponad 130 tysięcy złotych.

Agnieszka Gołębiowska

Znajdź pracę ze Wspólnotą

Miejski Urząd Pracy w Lublinie

Zawód, Miejsce pracy / Pracodawca	Wymiar etatu	Wynagrodzenie brutto	Rodzaj umowy
Asystent kas samoobsługowych z orzeczoną niepełnosprawnością, Lublin	1	4 666,00 zł	u
Asystent biura, Lublin/M-PRODUCTION	1	6 000,00 zł	u
Brygadzista linii produkcyjnej, Lublin/ AGRAM	1	5 500,00 zł	u
Elektromonter linii elektrycznych, Lublin/ Anmax		5 800,00 zł	z
Elektryk, Lublin/Anmax	1	5 500,00 zł	u
Inspektor do spraw technicznych, SM Czuby	1	7 500,00 zł	u
Kasjer - sprzedawca, Lublin/VOSTOK	1	4 666,00 zł	u
Kasjer - sprzedawca, Lublin/STOKROTKA	1	4 666,00 zł	u
Kierowca kat. C (śmieciarka), Lublin/ Gorzel	1	6 100,00 zł	u
Kierowca kat. B, Lublin/SETIKO	1	6 600,00 zł	u
Kierowca/handlowiec, Lublin/Kabanos	1	5 500,00 zł	u
Kierownik biura rachunkowego, Lublin/DJM FINANCE	1	14 000,00 zł	u
Kierownik budowy, Lublin/ORLEN BUDONAFT	1	15 000,00 zł	u
Kierownik sklepu, Lublin/VOSTOK	1	5 000,00 zł	u
Konserwator – hydraulik, Lublin/SM MOTOR	1	5 200,00 zł	u
Księgowa/ kadrowa, Lublin/STALPOL	1	8 300,00 zł	u
Księgowy, Lublin	1	5 000,00 zł	u

u – umowa o pracę
z - umowa zlecenie

Powiatowy Urząd Pracy w Lublinie

Zawód, Miejsce pracy / Pracodawca	Wymiar etatu	Wynagrodzenie brutto	Rodzaj umowy
Kierowca samochodu dostawczego z ADR, Elizówka	1	5 500,00 zł	u
Animator rekreacji i organizacji czasu wolnego, Jabłonna Druga/ELZET	1	4 666,00 zł	u
Asystent kas samoobsługowych z orzeczoną niepełnosprawnością, Biskupie Kolonia	1	4 666,00 zł	u
Asystent rodziny, Garbów/GOPS		35 zł/godz.	z
Brukarz, Moszna Kol.	1	4 666,00 zł	u
Elektryk, Barak/SIGMA	1	5 400,00 zł	u
Kierowca kat. C, Ludwinów/SIPBUD	1	4 666,00 zł	u
Księgowy, Zagrody/BR Ligoda	1	5 500,00 zł	u
Magazynier, Prawiedniki Kol./Radpol	1	5 300,00 zł	u
Magazynier, Sobianowice/ZADORUS	1	5 000,00 zł	u
Magazynier, Łuszczów Drugi/LADROS	1	6 300,00 zł	u
Mechanik instruktor praktycznej nauki zawodu, Ćmiłów/ORA VIA	1	6 000,00 zł	u
Mechanik diagnosta, Ćmiłów/ORA VIA	1	6 000,00 zł	u
Mechanik – monter maszyn i urządzeń, Smugi/AGRO – OSEK	1	4 666,00 zł	u
Montażysta balustrad, Płouszowice/Stępniak	1	11 000,00 zł	u
Monter ociepleń budynków, Ludwinów/ SIPBUD		35 zł/godz.	z
Nauczyciel nauczania początkowego, Dębina	1	5 057,00 zł	u

u – umowa o pracę
z - umowa zlecenie

Oszuści nie próżnują. 26-latka wpadła w ich pułapkę

Łęczna: Blisko 6 tys. zł. straciła 26-latka, która na OLX wystawiła do sprzedaży felgi do samochodu.

We wtorek (21 stycznia) do policjantów zgłosiła się 26-letnia mieszkanka Łęcznej.

- Z jej relacji wynikało, że na portalu aukcyjnym OLX wystawiła do sprzedaży felgi do samochodu. Następnie od osoby zainteresowanej zakupem za pośrednictwem WhatsApp otrzymała wiadomość wraz z linkiem do rzekomego odbioru płatności. Kobieta kliknęła link, po czym wybrała ikonę swojego banku - informuje aspirant sztabowy Magdalena Krasna z KPP w Łęcznej.

Nieznajomej kobiecie, która telefonicznie skontaktowała się z nią, podała kody Blik na łączną kwotę blisko 6 tysięcy złotych. Tym sposobem, zamiast zarobić, straciła pieniądze.

Joanna Niećko

WSP

eprasa.pl 262419136c

Wyrok nieprawomocny

Zarząd Grupy Producenckiej Fruvitaland skazany za wyłudzenie ponad 4 mln unijnej dotacji

POWIAT OPOLSKI:
Cała trójka poświadczała nieprawdę w dokumentach dotyczących budowy budynku przechowalniczego i montażu urządzeń chłodniczych, które następnie składała do Lubelskiego Oddziału Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa.

Piotrawin. Tu swoją siedzibę miała grupa producencka Fruvitaland. Tu też wybudowany został budynek przechowalniczo-sortowniczy.
Żeby otrzymać dofinansowanie z ARiMR, wszystkie prace zarząd grupy musiał ukończyć do 31 grudnia 2015 r. To był główny warunek przyznania unijnego wsparcia. Tymczasem z poczynionych przez sąd ustaleń wynika, że inwestycja do tego czasu wykonana została częściowo, a jej zakończenie nastąpiło dopiero kilka miesięcy później

Sąd Okręgowy w Lublinie wydał wyrok w głośnej sprawie grupy producenckiej Fruvitaland z Piotrawina. Skazany został trzyosobowy zarząd i osoby z nimi współpracujące przy realizacji projektu unijnego związanego z budową w Piotrawinie budynku przechowalniczego oraz zakupie i montażu instalacji i urządzeń chłodniczych. Dwie oskarżone w tej sprawie osoby sąd uniewinnił.

Sześć osób z wyrokami skazującymi

Cała szóstka skazanych swymi działaniami doprowadziła do wyłudzenia dofinansowania z Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa na budowę obiektu w Piotrawinie. Chodzi o 4,5-milionową dotację na pokrycie części kosztów poniesionych na budowę.

Sąd nie miał wątpliwości, że Zarząd Fruvitaland działał w celu osiągnięcia korzyści majątkowej, czyli dofinansowania unijnego. Robił to wspólnie i w porozumieniu, składając do Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa nieprawdziwe i nierzetelne dokumenty. Były to wnioski o przyznanie pomocy finansowej, faktury VAT i rachunki, a także sprawozdania, oświadczenia, protokoły odbioru oraz dzienniki budowy. W nich poświadczana miała być nieprawda, odnośnie terminu zakończenia budowy budynku przechowalniczego. Żeby otrzymać dofinansowanie z Agencji, wszystkie prace musiały zostać ukończone do 31 grudnia 2015 r. To był główny warunek przyznania unijnego wsparcia. Tymczasem z poczynionych przez sąd ustaleń wynika, że inwestycja do tego czasu wykonana została częściowo, a jej zakończenie nastąpiło dopiero kilka miesięcy później.

Przestępczy proceder uprawiany miał być od grudnia 2015 roku do stycznia 2017 roku. Wyrok jest nieprawomocny. Zapadł pod koniec października ub.r.

Zawiasy, grzywny i zakazy prowadzenia działalności dla Zarządu

Najwięcej fałszywych dokumentów przedłożył w Agencji Paweł G. W sumie 23. Zdaniem śledczych jego rola w całym procederze była wiodąca, dlatego też zastosowany został wobec niego tymczasowy areszt. Trafił do niego w 2021 roku i spędził w nim półtora miesiąca.

Rafał S. przedłożył do Agencji szesnaście nieprawdziwych dokumentów, a Sławomir Z. trzynaście. Wobec obu prokuratura zastosowała poręczenie majątkowe, jako środek zapobiegawczy.

Całej trójce sąd wymierzył taką samą karę – rok pozbawienia wolności. A jej wykonanie sąd warunkowo zawiesił na trzy lata. Każdy ma też zapłacić po około 20 tys. zł grzywny. I przez dziesięć lat nie może prowadzić działalności gospodarczej związanych z realizacją inwestycji finansowanych przez Agencję Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa ze środków unijnych. Taki zakaz nałożył na Pawła G., Rafała S. i Sławomira Z. sąd. Cała trójka ma też pokryć koszty sądowe.

Zawiasy i zakazy dla kierowników i inspektorów

Wyroki skazujące usłyszeli też kierownicy projektu i budowy oraz inspektor nadzoru inwestorskiego. Wszyscy jako przedstawiciele wykonawcy byli uprawnieni do wystawiania dokumentów – istotnych zdaniem sądu. Poświadczali w nich nieprawdę.

Robert P. jako kierownik budowy poświadczać miał nieprawdę w dzienniku budowy oraz protokole odbioru końcowego dotyczącego rozbudowy budynku sortowniczo-przechowalniczego w Piotrawinie. W jednym i drugim dokumencie podał nieprawdziwe daty faktycznego zakończenia wszystkich robót budowlanych i montażu instalacji. Że roboty ukończone zostały do 31 grudnia 2015 roku. W rzeczywistości trwało one dalej. Jak ustalił sąd do co najmniej marca 2016 roku.

Sąd Okręgowy w Lublinie wymierzył kierownikowi budowy pół roku więzienia w zawieszeniu na trzy lata i 5 tys. zł grzywny. To nie jedyne konsekwencje. Przez cztery lata nie może też wykonywać funkcji kierownika budowy. Ma również pokryć koszty sądowe.

Taką samą karę za popełnienie takiego samego przestępstwa sąd wymierzył inspektorowi nadzoru inwestorskiego, Andrzejowi S.

Nieco lżejszą karę za poświadczenie nieprawdy dotyczącej zakończenia realizacji inwestycji dostał kierownik projektu, Sylwester K., który skazany został na cztery miesiące więzienia w zawieszeniu na dwa lata. Do tego trzy tysiące grzywny, zakaz zajmowania stanowiska kierownika projektu przez dwa lata i koszty sądowe.

Dwie osoby zostały w tej sprawie uniewinnione. To Piotr M. i Andrzej O.

Agnieszka Ciekot - Hunek

Chodel: Ciężarówka wylądowała w rowie

W środę, 22 stycznia w godzinach popołudniowych na drodze wojewódzkiej nr 747 ciężarówka wylądowała w rowie.

- Kierowca DAF-a z gminy Niedrzwica Duża nie dostosował prędkości do warunków panujących na drodze, stracił panowanie nad pojazdem i wjechał do rowu - mówi starszy aspirant Katarzyna Bigos, rzecznik prasowy KPP w Opolu Lubelskim.

Nieostrożnemu kierowcy policjanci wlepili mandat. Ze zdarzenia wyszedł cało.

Agnieszka Gołębiowska

WSP

Ludzkie kości na budowie Klubu Dziecięcego w Chodlu

Fot. UG Chodel

Póki co nie wiadomo, na jakim obszarze znajduje się cmentarz. Okaże się to po wykonaniu zleconych teraz przez konserwatora zabytków badań odkrywkowych

POWIAT OPOLSKI:
Podczas prac ziemnych odkrytych zostało sześć grobów. Niewykluczone, że będzie ich więcej. Budowa została wstrzymana.

Perturbacje na budowie nowego Klubu Dziecięcego w Chodlu. Obiekt powstaje przy miejscowej szkole podstawowej. Choć prace na dobre jeszcze nie ruszyły, to już zostały wstrzymane.

Klub Dziecięcy docelowo stanowić będzie nowe skrzydło szkoły. Wiadomo, że na terenie tym kilka wieków temu istniał drewniany kościół oraz cmentarz, który o swym istnieniu przypomniał od razu, gdy koparka zaczęła kopać fundamenty.

Podczas wykopów wyłoniły się z ziemi ludzkie gości i groby.

- Na dzień dzisiejszy stwierdzono lokalizację sześciu kompletnych pochówków – potwierdza Damian Pietroń, zastępca wójta gminy Chodel.

A to oznacza konieczność wstrzymania prac ziemnych i przeprowadzenia badań archeologicznych. I tym samym poślizg w realizacji inwestycji.

Póki co nie wiadomo, na jakim obszarze znajduje się cmentarz. Okaże się to po wykonaniu zleconych teraz przez konserwatora zabytków badań odkrywkowych.

- Jeżeli odkrywki nie wykażą kolejnych pochówków, to prace będą kontynuowane pod dalszym nadzorem archeologa. Jeżeli w ramach odkrywek stwierdzone zostaną pochówki, to badania archeologiczne zostaną wydłużone na kolejny okres, do czasu, aż teren inwestycji wolny będzie od tego typu znalezisk – wyjaśnia zastępca wójta gminy Chodel.

Damian Pietroń przyznaje też, że takie badania powinny zostać wykonane przez gminę dużo wcześniej, przed przystąpieniem do prac projektowych.

- Nikt jednak takiego zlecenia nie wydał – dodaje.

Do zamknięcia tego wydania poprzedni wójt gminy Chodel nie odpowiedział nam, dlaczego nie zlecił wykonania badań odkrywkowych, szykując się do realizacji inwestycji.

Teraz dla gminy i firmy, która wygrała przetarg na budowę Klubu Dziecięcego w Chodlu, sytuacja jest niekomfortowa. Bo prace, zamiast postępować, utknęły w miejscu.

- Jest to problem, ponieważ generuje on znaczne koszty oraz przesunięcia w realizacji innych zaplanowanych zobowiązań – przyznaje zastępca wójta.

Agnieszka Ciekot - Hunek

eprasa.pl 262419136c

Trzy podstawówki do „odchudzenia”. Rodzice wściekli

23 stycznia w urzędzie odbywała się sesja. Protestujący rodzice z banerami ustawili się przed budynkiem, by w ten sposób zaakcentować swoje niezadowolenie

POWIAT PUŁAWSKI: Trzy szkoły podstawowe w gminie Puławy od września miałyby stać się filiami innych, większych placówek. Uczyłyby się w nich tylko zerówki i klasy 1-3. To jeden z pomysłów wójta na zmniejszenie kosztów funkcjonowania gminnej oświaty, które sięgają już 35 mln zł. - Jesteśmy bardzo blisko niebezpiecznej granicy - mówi Kamil Lewandowski, wójt gm. Puławy. - Nie szukajcie oszczędności kosztem naszych dzieci - ripostują go rodzice.

Kosztowna oświata

Tajemnicą nie jest, że utrzymanie szkół pochłania lwią część gminnych budżetów. Nie inaczej jest w gminie Puławy, gdzie aktualnie funkcjonuje siedem podstawówek. To jeden z samorządów, który ma ich najwięcej na swoim terenie. Więcej jest tylko w samych Puławach, czyli liczącym ponad 40 tys. mieszkańców. W pozostałych gminach szkół podstawowych jest maksymalnie po 4 (np. gmina Nałęczów).Jak tłumaczy wójt Kamil Lewandowski jeszcze w 2020 r. gmina Puławy przeznaczała na utrzymanie swoich placówek ok. 17 mln zł, co stanowiło 34 proc. ogółu wydatków bieżących gminy. Plan na ten rok zakłada już dwa razy więcej - 35 mln zł, czyli prawie 50 proc. wydatków.- Matematyka nie pozostawia złudzeń. Jeśli zwiększyliśmy w obszarze oświaty nakłady o 16 proc., to znaczy, że o te 16 proc. musieliśmy zmniejszyć nakłady w pozostałych dziedzinach, za które samorząd także ponosi odpowiedzialność - mówi wójt gminy Puławy. Dlatego wspólnie z współpracownikami zaczął zastanawiać się, co zrobić, by obniżyć koszty funkcjonowania szkół na swoim terenie.

Demografia nie kłamie

Urzędnicy przyjrzeli się m. in. liczbie urodzeń. Okazało się, że w latach 2018-2023 liczba urodzeń zmniejszyła się o 1/3 względem poprzednich lat, a w 2023 r. było ich zaledwie 83. Dodatkowo, jak informuje wójt, audyt gminnej oświaty, zlecony jeszcze przez jego poprzednika, przeprowadzony w 2021 r. wykazał, że 94 proc. dzieci mieszkających w gminie trafia do gminnych szkół. Reszta - 6 proc. jest dowożona gdzie indziej, np. do Puław. - Rozmawiałem z rodzicami, pytałem, co jest powodem. Najczęściej chodzi o to, że rodzic jedzie do pracy, np. do Puław i po drodze podwozi dziecko do szkoły, bo mu tak wygodniej. Z drugiej strony mieszkańcy, którzy przeprowadzili się na teren naszej gminy zwyczajnie zostawiają dzieci w szkołach, w których rozpoczęły naukę - tłumaczy Kamil Lewandowski. Za spadającą liczbą urodzeń idzie z kolei coraz mniejsza liczba dzieci w szkolnych klasach. Jak zauważa w rozmowie z nami wójt mała liczba uczniów ma swoje dobre i złe strony. Z jednej nauczyciel może poświęcić więcej czasu każdemu dziecku, dostrzec jego mocne i słabe strony, czy nawet łatwiej jest o spokój na zajęciach. Ale jest też druga strona medalu - zbyt mała grupa, w której przebywa dziecko wpływa chociażby na jego umiejętność pracy w grupie.

- Specjaliści wskazują także, że pojawia się także problem, jeśli chodzi o rozwój kompetencji społecznych - tłumaczy wójt.

Matematyki nie oszuka

Jednym z pomysłów władz gminy, który może pomóc ograniczyć wydatki w oświacie, jest reorganizacja sieci szkół. Urzędnicy wytypowali placówki z najmniejszą liczbą uczniów - w Borowej, Opatkowicach i Leokadiowie.

- SP w Borowej liczy 45 uczniów razem z zerówką, w Opatkowicach - 44, a w Leokadiowie - 51 - wylicza wójt Kamil Lewandowski. Władze gminy chciałby przemianować te placówki na filie innych, większych gminnych szkół. Natomiast szkoły w Borowej, Opatkowicach i Leokadiowie mogłyby funkcjonować w formule 1-3 z oddziałami zerowymi . Starsi uczniowie mieliby być dowożeni do podstawówek w Gołębiu (z SP w Borowej), Bronowicach (z SP z Opatkowicach) oraz w Zarzeczu (z SP w Leokadiowie). Koszty transportu pokrywałaby gmina. Jak tłumaczy wójt utrzymanie szkół to tylko w 20 proc. koszty rzeczowe (np. utrzymanie budynku), reszta to koszty osobowe (płacowe). Jednocześnie zwraca uwagę na fakt, że subwencja oświatowa od państwa nie pokrywa nawet połowy kosztów (48 proc.). - Żeby zabezpieczyć realizację podstawy programowej, trzeba zabezpieczyć kilka etatów nauczycielskich. Zmniejszenie liczby dzieci niestety nie spowoduje redukcji tych etatów nauczycielskich. Czy będzie 2, 3, 5 dzieci w klasie, cały czas te etaty będą potrzebne - tłumaczy wójt Lewandowski i dodaje:

- Ponadto w dużych placówkach miesięczny koszt wykształcenia jednego dziecka to ok. 2 tys. zł. Natomiast w małej to już 4,6 tys. zł. Wbrew temu, co mogłoby się wydawać, mała szkoła to nie jest mało nauczycieli. Dla przykładu porównuje szkołę w Leokadiowie i Górze Puławskiej. W pierwszej placówce jest 7 razy mniej uczniów, niż w drugiej, ale tylko 2,5 razy mniej nauczycieli. Dodatkowo podkreśla, że gmina nie ma np. wpływu na wynagrodzenia pedagogów, które są regulowane odgórnie. Takie rozwiązanie zdaniem wójta to kompromis między oczekiwaniami społecznymi a ekonomią.

- Dałoby nam to ok. 2,5 mln zł oszczędności rocznie - mówi. Władze gminy chcą, aby szkoły w Borowej, Opatkowicach i Leokadiowie w systemie trzyklasowym zaczęły funkcjonować już od września. Ale na to zgodę musi wyrazić rada gminy, najpierw w uchwale intencyjnej, którą należałoby podjąć do końca lutego, a następnie do końca roku szkolnego rada musi podjąć drugą uchwałę, ostatecznie zatwierdzającą wcześniejszą zapowiedź reorganizacji sieci szkół. Ruchy te musi również zaopiniować kuratorium oświaty. Urzędnicy zaplanowali w tym tygodniu spotkania z mieszkańcami. - Żadna decyzja jeszcze nie zapadła - podkreśla wójt.

Zwolnienia nieuniknione

Takie plany władz gminy oznaczają nieuchronne zwolnienia. Jak tłumaczy wójt część nauczycieli znajdzie zatrudnienie w innych podległych gminie szkołach, w których np. w miejsce pracowników przechodzących na emerytury. Pozostali muszą szukać zatrudnienia gdzie indziej.

- Jesteśmy gotowi do okazania wsparcia, chociażby zorganizowania jakiegoś spotkania z przedstawicielami Powiatowego Urzędu Pracy - mówi wójt Kamil Lewandowski.

Budynki nie będą niszczały

Jak zaznacza w rozmowie z nami wójt Kamil Lewandowski, zdaje sobie sprawę z niezadowolenia rodziców i mieszkańców tych miejscowości, którzy w wielu przypadkach pomagali w budowie tych szkół. - Nikt nie rozważa scenariusza, który zakłada całkowitą likwidację którejkolwiek ze szkół - zapewnia wójt i zwraca uwagę na rosnące w ostatnim czasie potrzeby osób starszych, które w dalszym ciągu chcą być aktywne, realizować swoje pasje i spotykać się. - Potrzebne są różnego rodzaju ośrodki integracji, w których te osoby mogą się spotykać, ale są też potrzebne ośrodki specjalistyczne, bo osoby w tym wieku mają już także problemy zdrowotne, czyli ośrodki typu DPS. Zapotrzebowanie na tego typu usługi na pewno będzie rosło - podkreśla. - Rozważamy także zagospodarowanie części tych budynków np. na oddziały żłobkowe, których brakuje w naszej gminie - zapowiada.

W przypadku szkoły w Leokadiowie, mogłaby częściowo zostać wykorzystana jako zaplecze dla miejscowego klubu sportowego.

Kamil Lewandowski, *Wójt Gminy Puławy*

- Jesteśmy bardzo blisko niebezpiecznej granicy, przy której za chwilę bardzo ostro będziemy musieli zaciągnąć hamulec, jeśli chodzi o inwestycje w gminie, a jeszcze mamy w tym obszarze wiele do zrobienia. Ale jeszcze będziemy musieli tych oszczędności szukać w innych bieżących wydatkach

Tomasz Zagańczyk,
przewodniczący Rady Rodziców w SP w Leokadiowie

- Gmina nie może szukać oszczędności na dzieciach. Powinna szukać dodatkowego źródła dochodu, a tego zupełnie nie robi

Jadwiga Zagańczyk, *rodzic*

- Pan wójt zapewniał nauczycieli, że pieniądze na działanie szkoły są i będą. Nauczyciele i dyrekcja poinformowali nas o tym na zebraniach Rady Rodziców. Niestety srodze się zawiedliśmy, zostaliśmy zaskoczeni, jakbyśmy dostali prosto w twarz

Rodzice: Nie oszczędzajcie kosztem naszych dzieci

W zapewnienia wójta nie wierzą rodzice uczniów ze szkoły w Borowej, Opatkowicach i Leokadiowie. Dla nich reorganizacja placówek i zmniejszenie liczby klas to prosta droga do całkowitej ich likwidacji w perspektywie kilku najbliższych lat.

- O wszystkim dowiedzieliśmy się tydzień temu w piątek, dlatego mieliśmy bardzo mało czasu na działanie - mówi Tomasz Zagańczyk, przewodniczący Rady Rodziców w SP w Leokadiowie. - Nasza szkoła to centrum kulturalne, miejsce integracji mieszkańców. Od 2008 r. trwają już próby zamknięcia tej szkoły. Wtedy 17 lat temu udało się nam obronić - dodaje. - Pan wójt zapewniał nauczycieli, że pieniądze na działanie szkoły są i będą. Nauczyciele i dyrekcja poinformowali nas o tym na zebraniach rady rodziców. Myśleliśmy, że możemy spać spokojnie. Niestety srodze się zawiedliśmy, zostaliśmy zaskoczeni, jakbyśmy dostali prosto w twarz - mówi Jadwiga Zagańczyk, mama uczniów szkoły w Leokadiowie. W miniony czwartek (23 stycznia) rodzice złożyli na ręce władz petycję z podpisami ponad 500 mieszkańców, w której sprzeciwiają się pomysłom urzędników. Podobne pismo wpłynęło już do gminy z innej placówki. Tego dnia w urzędzie odbywała się sesja. Protestujący rodzice z banerami ustawili się przed budynkiem, by w ten sposób zaakcentować swoje niezadowolenie. - Prosimy o zdrowy rozsądek. Wiadomo koszty rosną, wynagrodzenia nauczycieli rosną. Ale to, że ministerstwo nie daje więcej pieniędzy, to nie jest nasz problem. Gmina nie może szukać oszczędności na dzieciach. Powinna szukać dodatkowego źródła dochodu, a tego zupełnie nie robi - podnosi Tomasz Zagańczyk.- Na edukacji nigdy się nie oszczędzało, edukacja zawsze była traktowana jako inwestycja - dorzuca Jadwiga Zagańczyk. Rodzice uczniów z Leokadiowa ponadto zwracają uwagę na to, że ich miejscowość leży na granicy z województwem mazowieckim i niekoniecznie muszą skorzystać z propozycji wójta, który chce dowozić uczniów z tej placówki do Zarzecza. - Dziś mamy dowolność. Z Leokadiowa do Zarzecza, gdzie nasze dzieci miałby być dowożone, mamy taką samą odległość, jak z Leokadiowa do szkoły w Łaguszowie, bardzo dobrze wyposażonej, świetnie zarządzanej - podnoszą i zapowiadają, że podejmą wszelkie środki, by zachować placówki w aktualnej formie.

- Sięgniemy nawet po referendum - mówią.

Marta Pietroń

WSP

eprasa.pl 262419136c

Gmina Józefów też zawierzona Chrystusowi

POWIAT OPOLSKI: Po gminie Opole Lubelskie przyszedł czas też na gminę Józefów nad Wisłą. - Czułem taką potrzebę - wyjaśnia burmistrz, Paweł Grabek.

Podczas uroczystej mszy świętej odprawionej w niedzielę, 19 stycznia w kościele parafialnym w Józefowie nad Wisłą władze gminy zawierzone zostały Jezusowi Chrystusowi.

W czasie nabożeństwa, które celebrował biskup Artur Miziński, wierni modlili się za lokalną społeczność i za władze samorządowe.

Samego Aktu Zawierzenia Władz Samorządowych Gminy Jezusowi Chrystusowi przez Niepokalane Serce Maryi dokonał Paweł Grabek, burmistrz Józefowa nad Wisłą.

- Czułem taką wewnętrzną potrzebę. Był to dla mnie moment głębokiej refleksji i oddania, który przypomniał mi, jak ważne jest, aby nasza praca na rzecz mieszkańców opierała się na wartościach, które jednoczą i dają siłę do działania - mówi burmistrz. - Wierzę, że ten Akt Zawierzenia przyniesie naszej gminie pomyślność i siłę do dalszego rozwoju. Razem możemy budować przyszłość opartą na współpracy, wzajemnym szacunku i wspólnych wartościach - dodaje.

Fot. Urząd Miejski w Józefowie nad Wisłą

Samego Aktu Zawierzenia Władz Samorządowych Gminy Jezusowi Chrystusowi przez Niepokalane Serce Maryi dokonał Paweł Grabek, burmistrz Józefowa nad Wisłą

Burmistrz wyjaśnia, że polska państwowość jest mocno związana z chrześcijaństwem, bo właśnie od Chrztu Polski w 966 roku się rozpoczęła.

A o swoich planach wcześniej rozmawiał z radnymi. Jak stwierdził, nie mieli oni nic przeciwko, mieszkańcom również pomysł zawierzenia się spodobał. Licznie zgromadzili się na nabożeństwie, a ich obecność była dla niego wsparciem oraz dowodem na jedność lokalnej społeczności, która jego zdaniem tworzy wyjątkową wspólnotę.

Agnieszka Gołębiowska

Akt Chr

Niepokalana, Wszechpośredniczko Łask, nieba i ziemi Królowo,

Ucieczko grzesznych i matko nasza najmiłościwsza,

Ja - Paweł Grabek - Burmistrz Józefowa nad Wisłą

Klękam przed Bogiem i Tobą, Matyjo, w obecności Aniołów i Świętych,

Aby oddać Twojemu Niepokalanemu Sercu władze samorządowe Gminy Józefów nad Wisłą.

Pracowników urzędu, radnych, przedstawicieli władzy obecnej i przyszłej. Oddaję Tobie wszystkich mieszkańców, ich rodziny, dzieci nienarodzone, instytucje, zakłady pracy, jednostki organizacyjne gminy, służbę zdrowia, parafie i duszpasterzy.

Twojemu Niepokalanemu Sercu oddaję ich duszę i ciało, wolę i rozum, zmysły i pamięć oraz wszystkie ich myśli, plany, dobra duchowe i doczesne, przeszłość, teraźniejszość, przyszłość i całą wieczność. Niepokalane Serce Maryi, uwolnij i zachowaj wszystkich od zniewoleń demonicznych oraz ulecz wszelkie konsekwencje grzechów. Królowo Polski, Tobie powierzam rozwój naszego regionu, naszą miejscowość oraz świętość jej mieszkańców.

Niepokalane Serce Maryi, niech za Twoim stawiennictwem nasza społeczność lokalna rozwija się na chwałę Boga, Kościoła i Ojczyzny. Królowo Polski, rozporządzaj nią według zamiarów i planów miłości Bożej. Sprawdź, aby serca mieszkańców i władz otworzyły się na płomienie miłości Twojego Niepokalanego Serca. Niech Ono zatriumfuje w naszych sercach.

Niech przez Twoje Niepokalane Serce, Maryjo, na naszej ziemi wzrasta Królestwo Najświętszego Serca Jezusowego. Amen.

Znalazł kartę i nie oddał. Grozi mu odsiadka

Dęblin: W ręce policjantów wpadł mężczyzna, który płacił nie swoją kartą.

W ubiegłym tygodniu jeden z mieszkańców Dęblina zgubił na terenie miasta swoją kartę płatniczą. Znalazca niestety zguby nie zwrócił. Wręcz przeciwnie - postanowił z niej skorzystać i zrobił sobie zakupy. W pierwszym sklepie udało mu się zapłacić zbliżeniowo, więc udał się do dwóch kolejnych. Ale ostatnia transakcja została już odrzucona.

- Właściciel karty otrzymał wiadomości SMS powiadamiające o płatnościach, wtedy zorientował się, że zgubił kartę i stracił kilkadziesiąt złotych. Od razu zablokował kartę i zawiadomił dęblińską policję - mówi aspirant Łukasz Filipek z KPP w Rykach. - Zaangażowani w sprawę policjanci pionu kryminalnego szybko ustalili dane osoby, która dokonywała nieautoryzowanych transakcji płatniczych - dodaje.

W ten sposób w ich ręce wpadł 28-letni mieszkaniec powiatu ryckiego. Usłyszał już trzy zarzuty - dwa za dokonanie, a jeden za usiłowanie włamania do systemu bankowego oraz kradzieży pieniędzy.

- Korzystanie z cudzej karty bankomatowej, bez względu na kwotę, jaką planujemy nią uiścić, jest przestępstwem, za które grozi kara do 10 lat pozbawienia wolności. W przypadku odnalezienia cudzej karty płatniczej należy ją zwrócić właścicielowi lub powiadomić o tym fakcie jednostkę policji lub inne instytucje zajmujące się znalezionymi przedmiotami - przypominają policjanci.

Pamiętajcie też o zastrzeżeniu karty w przypadku jej zagubienia. Dzięki temu unikniecie nieoczekiwanych strat finansowych.

Agnieszka Gołębiowska

WSP

Groźny wypadek pod Puławami

Na drodze krajowej nr 12 między Puławami a Radomiem czołowo zderzył się samochód osobowy i bus. Jeden z kierowców jest w bardzo ciężkim stanie.

Do zdarzenia doszło przed godz. 18 na wysokości Kajetanowa (gmina Puławy).

Jak wynika ze wstępnych ustaleń policji, 49-latek z powiatu krakowskiego kierujący dostawczym Fiatem Ducato jechał w kierunku Radomia. Natomiast 62-letni mieszkaniec gminy Puławy jechał Hondą w kierunku Puław. W pewnym momencie kierujący busem zjechał na przeciwległy pas ruchu i zderzył się czołowo z osobówką.

Fot. KPP Puławy

Przód dostawczego Fiata Ducato został całkowicie zmiażdżony. Kierowca w bardzo ciężkim stanie został przetransportowany do szpitala w Lublinie śmigłowcem Lotniczego pogotowia Ratunkowego

Kierowca Fiata Ducato z bardzo ciężkimi obrażeniami został przetransportowany do szpitala w Lublinie. Drugiego z kierujących przewieziono do puławskiego szpitala. Badanie wykazało, że był trzeźwy. Natomiast od mieszkańca województwa małopolskiego pobrano krew do badań na zawartość alkoholu.

Marta Pietroń

Dali się oszukać. Blik dla oszusta i „lipne" akcje Orlenu

Mieszkaniec powiatu puławskiego nie zarobił na akcjach Orlenu, a mieszkanka Puław myślała, że przelewa pieniądze córce.

Do 57-latki z Puław na komunikatorze internetowym napisała „córka" i poprosiła o kody Blik, żeby opłacić zakupy w internecie. Puławianka, niczego nie podejrzewając, wysłała jej cztery kody.

- Po tym, jak z jej konta zniknęło blisko 4 tysiące złotych, córka zadzwoniła z informacją, żeby nie dała się oszukać, gdyż ktoś przejął jej konto i rozsyła do znajomych prośby o pomoc finansową w postaci kodów Blik - opowiada kom. Ewa Rejn-Kozak, rzecznik prasowy KPP w Puławach. Dużo więcej stracił 78-latek, który chciał zainwestować w akcje Orlenu. Mężczyzna znalazł ogłoszenie w internecie i zadzwonił pod podany tam numer telefonu. Przez kilka dni wpłacał pieniądze na wskazane konto instruowany przez rzekomego konsultanta - raz kobietę, raz mężczyznę. - Gdy skończyły mu się oszczędności, zaciągnął kredyt. Gdy nie miał już całkowicie środków, kontakt z fałszywymi doradcami się urwał. 78-latek stracił w sumie 32 tysiące złotych - opowiada kom. Rejn-Kozak.

Marta Pietroń

eprasa.pl 262419136c

Szybka decyzja sąsiada zapobiegła tragedii

Bohatersko wyciągnął z ognia 87-latkę

W trakcie pożaru domu jednorodzinnego w leżącej tuż nad Bugiem Kuzawce (gm. Terespol), 52-letni Janusz Parchimiuk uratował z ognia 87-letnią kobietę. Wójt wręczył mu pamiątkowy medal jako wyraz wdzięczności za jego odwagę i poświęcenie w ratowaniu życia niepełnosprawnej osoby.

– Spojrzałem w okno i zobaczyłem ogień, blisko, cztery zabudowania od mojego domu. Kiedy tam dobiegłem, cała kuchnia była w płomieniach. Palił się sufit. Z okna wyleciała szyba. Strasznie to wyglądało – pan Janusz Parchimiuk wspomina dramatyczne zdarzenia z przedpołudnia styczniowej środy.

Ogień zdołał zniszczyć cały budynek, a mieszkańcom nie udało się uratować żadnych dóbr

– Skoczyłem do środka. Pani Stasia miała osmoloną twarz i popalone ręce. Stopił się na niej polar. Chciała coś ratować, ale nie była w stanie, bezradnie poruszała się z balkonikiem, dzięki któremu mogła chodzić. Chwyciłem ją pod rękę i wyprowadziłem na schody – mówi bohaterski pan Janusz. Dodaje, że przed przyjazdem strażaków były tam już dwie inne osoby, w tym jego małżonka i 70-letnia sąsiadka.

– Moja żona odprowadziła poparzoną panią Stasię w stronę ulicy, aby tylko nie patrzyła, jak w ogniu rozpada się jej dom. Za pewien czas zabrała ją karetka pogotowia. Nie szło nic uratować z domu – wspomina Janusz Parchimiuk.

Fot.UG Terespol

Wójt Krzysztof Iwaniuk podziękował panu Januszowi Parchimiukowi za odwagę i uratowanie swojej sąsiadki

Fot.OSP KSRG Terespol

Pożar szybko ogarnął cały dom...

Ogień pochłonął cały dom

Mł. kpt. mgr inż. Marek Waszczuk, oficer prasowy komendanta miejskiego PSP w Białej Podlaskiej, potwierdza, że 15 stycznia kobietę uratował właśnie pan Janusz.

– O godz. 11.20 otrzymaliśmy sygnał o pożarze. Po przybyciu na miejsce stwierdziliśmy, że ogniem był objęty drewniany dom, z zewnątrz murowany. Ogień wychodził na zewnątrz, a dach już częściowo się zawalił. Na miejscu był już zespół ratownictwa medycznego, Straż Graniczna i policja – relacjonuje oficer prasowy.

Dodaje, że w akcji gaśniczej uczestniczyły cztery zastępy PSP i pięć OSP, łącznie 25 strażaków.

– Podano trzy prądy wody w natarciu, a jeden w obronie pobliskiego budynku. Ustalono, że jeszcze przed przyjazdem straży z budynku ewakuowano osobę. Tę kobietę uratował sąsiad, pan Janusz. Doznała oparzeń. Została zaopatrzona przez ratowników medycznych i zabrana do szpitala – informuje nas mł. kpt. mgr inż. Marek Waszczuk.

Zaznacza, iż po opanowaniu pożaru doszło do rozebrania elementu dachu i stropu.

– Sukcesywnie usuwano nadpalone elementy zabudowania, przelewając je wodą. Ze względu na niestabilną konstrukcję komina i jednego ze szczytów podjęto decyzję o ich wyburzeniu i przewróceniu – wyjaśnił oficer prasowy KM PSP.

25 - tylu strażaków brało udziałów akcji gaśniczej

Terespolski Urząd Gminy poinformował, że mimo szybkiej reakcji wielu zastępów straży pożarnej, które przybyły na miejsce zdarzenia, ogień zdołał zniszczyć cały budynek, a mieszkańcom nie udało się uratować żadnych dóbr.

Podziękowanie za uratowanie życia kobiety

Dwa dni po tych dramatycznych zdarzeniach wójt gminy Terespol Krzysztof Iwaniuk wręczył Januszowi Parchimiukowi medal jako wyraz wdzięczności za jego odwagę i poświęcenie w ratowaniu życia niepełnosprawnej osoby.

– Gdyby nie jego szybkie i odważne działanie, doszłoby do tragedii. To postawa godna najwyższego szacunku. Musiałem mu podziękować za zwykłą obywatelską postawę w obronie życia sąsiadki – mówi wójt.

Janusz Parchimiuk zaznacza, że nie jest strażakiem. Nie traktuje swego czynu jako bohaterstwo.

– Normalna ludzka rzecz. Trzeba było pomóc. Dziękować Bogu, że pani Stasia przeżyła.

Wielu internautów żywo zareagowało na informację na fanpage`u Gminy Terespol.

– Piękny szlachetny człowiek... o niesamowitej odwadze i determinacji. Postawa jego niech będzie wzorem dla innych. Jesteś prawdziwym bohaterem... brawo – napisała pani Eugenia.

Pani Bogusława też nie szczędziła pochwał:

– Janek to od zawsze chodząca odwaga. Uczynny i szczery. Miał możliwość ratowania, to ratował. Pewnie nawet przez chwilę się nie zawahał. Brawo Janek – dała świadectwo o człowieku, który pokazał, jak w codzienności można być niezwykłym.

Marek Pietrzela

Fot.Marek Pietrzela

Krzysztof Iwaniuk,
wójt gminy Terespol

Ważne jest sąsiedzkie wsparcie

Niestety, straż już nie zdążyła uratować budynku, wnuk pani Stanisławy akurat wtedy wyjechał do Terespola. Rodzina pomogła pani Stanisławie. Cała w opatrunkach trafiła pod opiekę bliskich. Postawa pana Janusza Parchimiuka jest godna szacunku. Tym gestem z wręczeniem medalu mieszkańcowi Kuzawki chciałem podkreślić, jak ważne jest sąsiedzkie wsparcie i gotowość do działania w sytuacjach kryzysowych. W trudnych momentach ludzka solidarność i odwaga mogą uratować życie, a pan Janusz traktuje to, jak zwykłą obywatelską postawę.

Fot.Marek Pietrzela

Mł. kpt. mgr inż. Marek Waszczuk,
oficer prasowy komendanta miejskiego PSP w Białej Podlaskiej

Żar z pieca kaflowego

Cała akcja trwała ponad pięć godzin. Straty wstępnie oszacowano na ok. 400 tys. zł. Prawdopodobną przyczyną pożaru było wypadnięcie żaru z rozpalonego pieca kaflowego.

Jak tak można? Pomagał seniorce, a potem ją okradł

Ryki: Policjanci zatrzymali podejrzanego o kradzież odkurzacza i złotej biżuterii. Mężczyzna wykorzystał zaufanie seniorki, której pomagał, a następnie ją okradł. Do tego zarzut paserstwa usłyszała 33-latka, która kupiła odkurzacz.

Do przestępstwa doszło pod koniec grudnia ubiegłego roku w jednym z mieszkań na terenie Dęblina. Wtedy policja odebrała powiadomienie o kradzieży odkurzacza o wartości około 6000 złotych oraz złotej biżuterii o wartości około 3000 złotych.

- Sprawą zajęli się dęblińscy kryminalni. W toku prowadzonej sprawy trafili na trop osoby podejrzanej o dokonanie kradzieży. Podejrzany to 43-letni mieszkaniec powiatu ryckiego. Policjanci ustalili również dalsze losy skradzionych przedmiotów. 43-letni mężczyzna wykorzystał zaufanie seniorki, którą odwiedzał w jej mieszkaniu, a nawet służył jej pomocą, robiąc czasami zakupy. Jednak, jak się okazało, po jednej z wizyt mężczyzny zniknęła złota biżuteria oraz odkurzacz. W wyniku działań kryminalnych odzyskano skradziony odkurzacz. 43-latek sprzedał go 33-letniej mieszkance powiatu ryckiego za cenę wielokrotnie niższą niż jego wartość rynkowa, w związku z powyższym kobieta usłyszała zarzut paserstwa nieumyślnego. Natomiast skradziona biżuteria została sprzedana do jednego z zakładów jubilerskich - opisuje aspirant Łukasz Filipek z KPP w Rykach.

Dodatkowo w toku prowadzonej sprawy okazało się, że 43-latek został zatrzymany przez inną jednostkę policji, ponieważ był poszukiwany do odbycia kary 13 miesięcy pozbawienia wolności za przestępstwa przeciwko mieniu w tym za kradzież z włamaniem.

43-latek usłyszał już zarzut kradzieży mienia o łącznej wartości około 9 tys. zł i za swoje przewinienia odpowie przed sądem.

Za przestępstwo kradzieży grozi kara do 5 lat pozbawienia wolności, a za paserstwo kodeks karny przewiduje karę do 2 lat pozbawienia wolności.

Joanna Niećko

WSP

eprasa.pl 262419136c

Zabity w Siedlcach ratownik medyczny był z Białej Podlaskiej. Czarek, dlaczego?

Miał 64 lata. Wraz z załogą pojechał na interwencję. Już z niej nie wrócił.

Bialczanin, był pracownikiem Stacji Pogotowia Ratunkowego w Białej Podlaskiej. Był również zatrudniony w Siedlcach. Właśnie w tym mieście zginął.

Wpadł w szał, chwycił za nóż

Ratownicy medyczni zostali wezwani do jednego z mieszkań przy ul. Sobieskiego w Siedlcach. Mieli pomóc 57-latkowi, który miał obrażenia głowy. Niespodziewanie zostali zaatakowani przez nietrzeźwego mężczyznę.

Według nieoficjalnych informacji mężczyzna, gdy dowiedział się, że musi pojechać do szpitala, wpadł w szał. Chwycił za noże i zaatakował ratowników medycznych. Bialczanin otrzymał cios w klatkę piersiową. Został przewieziony do szpitala w stanie krytycznym. Niestety zmarł.

Taktowny człowiek, skromny mężczyzna

Ofiara nożownika mieszkała pod Białą Podlaską. Tu było jej główne miejsce pracy.

- Był bardzo dobrym ratownikiem, spokojnym człowiekiem. Dużo ćwiczył. Jak na swój wiek był bardzo wysportowany. Jesteśmy wstrząśnięci. Nie ma słów, które mogą wyrazić, jaką ponieśliśmy stratę. Przekazuję wyrazy współczucia rodzinie oraz najbliższym - mówi Igor Dzikiewicz, dyrektor Stacji Pogotowia Ratunkowego w Białej Podlaskiej.

> **Igor Dzikiewicz,**
> *dyrektor Stacji Pogotowia Ratunkowego w Białej Podlaskiej*
> *- Jesteśmy wstrząśnięci. Nie ma słów, które mogą wyrazić, jaką ponieśliśmy stratę*

- Taktowny człowiek, skromny mężczyzna. Nigdy nie odmówił pomocy drugiemu człowiekowi. Nie mam słów, by wyrazić dobroć, jaka płynęła z Czarka. Czarku, dlaczego tak się stało - mówi Zbigniew Głuchowski, jeden z kolegów zabitego ratownika medycznego.

- Znamy się od niepamiętnych czasów. Razem graliśmy w klubach piłkarskich, a później występowaliśmy w ekipie starszych panów, czyli w oldbojach. Czarek występował w: LZS-ie Dobryń, Agrosporcie Leśna Podlaska, GLKS-ie Roskosz-Grabanów. Przez lata występował również w rozgrywkach Bialskiej Ligi Szóstek Piłkarskich - dodaje.

Głuchowski doskonale znał się z 64-latkiem.

- Nie palił papierosów, nie pił alkoholu. Gdy jechaliśmy na turniej, wiedzieliśmy, że możemy liczyć na niego. Zawsze był kierowcą. Mam go głęboko w sercu. Aż nie chce się wierzyć, co się stało. Pojechał pomóc człowiekowi w potrzebie, a ten go zabił. Gdy zadzwonił do mnie kolega z informacją, nie wierzyłem. Prosiłem, by powtórzył pierwsze zdanie - mówi.

Kolega pana Cezarego przyznaje, że w ostatnich latach widywali się na ulicach Białej Podlaskiej.

- Zawsze był czas na rozmowę. Wcześniej regularnie spotykaliśmy się na grach, ale od jakiegoś czasu nie praktykujemy tego. Wiadomo, jesteśmy w takim wieku, że na piłkę możemy tylko popatrzeć - dodaje.

Głuchowski przypomina sobie ważny szczegół.

- Tragedia stała się w sobotę wieczorem. Tego dnia wsiadłem na motor. Była ładna pogoda. Przejeżdżałem przez Rakowiska, gdzie Czarek mieszkał od kilkunastu lat. Pomyślałem sobie o nim. Chciałem zajechać, ale nie wiedziałem, który to jego dom. Miałem zamysł, by zapytać kogoś z okolicy, gdzie mam się kierować. Nie pojechałem do niego. Zapewne bym go nie zastał, bo przecież był w pracy. Niestety ostatni dzień w pracy - mówi.

Najpierw policja, potem ratownicy

O wspomnienie śp. Cezarego poprosiłem jednego z kolegów, z którym współpracował w Siedlcach.

- Nie mogę dopuścić do myśli, że to się wydarzyło. Znaliśmy się od niepamiętnych czasów. O Czarku można mówić tylko wyłącznie dobrze. Porządniejszego i fajniejszego człowieka w pogotowiu nie spotkałem. Był wyjątkową osobą. Kochał dom i pracę wokół niego. Często rozmawialiśmy o remontowaniu. Razem kupowaliśmy sprzęt do spawania. Nie boję się tych słów, ale był wzorem do naśladowania - mówi.

Nasz rozmówca, który nie chce zdradzać swojego imienia i nazwiska, przyznaje, że wie o zdarzeniu, które miało miejsce trzy godziny po tragedii śp. Cezarego.

- Wówczas dyspozytorzy wysłali pomoc do awantury domowej - najpierw policję. Dopiero po stróżach prawa zainterweniowali ratownicy medyczni. Tak powinno to wyglądać. Człowiek stracił życie, idąc pomóc bliźniemu - dodaje.

Jak dodaje, śp. Cezary kochał sport.

- Grał w piłkę, regularnie chodził na siłownię. Pół godziny temu dzwonił kolega, który widział się z nim ostatnio. Opowiadał, że spotkali się, gdy ten ćwiczył ciężarkami. Był taki pogodny. Dodał, że nie spodziewał się, że była to ich ostatnia rozmowa. Nie ma ludzi niezastąpionych - tak się mówi. Nasze pogotowie, jak również ekipa z Białej Podlaskiej straciła kogoś wielkiego. Będziemy pamiętać, a i tak kiedyś wszyscy się spotkamy w lepszych okolicznościach - kończy ze łzami w oczach.

W śmierć swojego kolegi nie może uwierzyć Wojciech Szpura.

- Jeździłem z Czarkiem już na praktykach. Ostatnie lata odbyliśmy niezliczoną ilość dyżurów. Po raz ostatni widzieliśmy się we środę. Jestem na zwolnieniu, ale zaszedłem do pracy. Oczywiście był czas na rozmowę - mówi ze łzami w oczach.

Szpura przyznaje, że traktował śp. Cezarego jak starszego brata.

- Razem graliśmy w LZS-ie Dobryń, a w ostatnim czasie zabezpieczaliśmy na zmianę opiekę medyczną na meczach Red Sielczyk w Klasie A. Czarek kochał swoją pracę. Pasjonował się nowościami związanymi z ratownictwem medycznym. To był dusza człowiek. Życzliwy, pomocny. Nikomu nie odmówił przysługi - dodaje.

Kolega tragicznie zabitego ratownika medycznego dodaje, iż jego kolega miał w sierpniu przejść na emeryturę.

- Wielokrotnie mówiłem mu, by przestał jeździć na dyżury do Siedlec. Przekonywałem go, by skupił się na pracy w Białej Podlaskiej. Nie zdążyłem - twierdzi.

Jak dodaje Szpura, podczas feralnej interwencji ratownicy medyczni byli blisko skończenia swojego zadania.

- Z tego, co wiem, wszystko wydarzyło się tuż przed wyjściem z tego domu. Co kierowało człowiekiem, by chwycić za nóż i zadać cios. Nie wiemy - dodaje.

Byli kolegami na dobre i na złe. - Pracowaliśmy w jednej załodze. Spędzaliśmy czas poza pracą. Regularnie chodziliśmy na siłownię. Czarek uwielbiał ćwiczenia. Jak zaczął, to nie mógł skończyć. Straciłem starszego brata. Dla mnie był jak członek rodziny - kończy.

Mateusz Połynka

Zbrodnia dzwonkiem alarmowym

Głos zabrała minister zdrowia.

- Z wielkim bólem przyjęłam wiadomość o śmierci naszego kolegi - ratownika medycznego zaatakowanego przez pacjenta, któremu udzielał pomocy medycznej. Składam kondolencje rodzinie i bliskim oraz całemu środowisku ratowników medycznych, bo wszyscy jesteśmy dzisiaj w żałobie. Ta zbrodnia musi być dla nas dzwonkiem alarmowym i zapoczątkować konieczne zmiany legislacyjne, zapewniające bezpieczeństwo ratownikom - możemy przeczytać na platformie X Izabela Leszczyna.

Smutne wieści dla fanów disco-polo. W wypadku samochodowym zginął DJ

Lublin: W wypadku samochodowym na Lubelszczyźnie zginął Łukasz Obszyński - DJ związany z disco-polo. Jego auto zderzyło się czołowo z wojskowym pojazdem.

We wtorek (21 stycznia) w Werbkowicach w powiecie hrubieszowskim na dk 74 doszło do wypadku drogowego.

- Jak wynika z ustaleń, doszło do czołowego zderzenia dwóch pojazdów - osobowego z ciężarowym - podała we wtorek po południu policja hrubieszowska, dodając, że kierowca osobowego Audi w wyniku doznanych obrażeń poniósł śmierć na miejscu.

Fot. KW PSP w Hrubieszowie

Kierujący samochodem osobowym marki Audi 39-latek z Hrubieszowa zjechał na przeciwległy pas ruchu i zderzył się czołowo z wojskowym pojazdem ciężarowym marki Star

Pojazdem wojskowym podróżowało siedmiu żołnierzy, a pojazdem osobowym jedna osoba. Gdy strażacy przyjechali na miejsce, samochód wojskowy znajdował się na poboczu, częściowo w przydrożnym rowie. Pojazd osobowy w rowie poza obrębem jezdni.

Strażacy przystąpili do uwolnienia zakleszczonego kierowcy samochodu osobowego przy pomocy elektrycznych narzędzi hydraulicznych. Niestety życia mężczyzny nie udało się uratować.

W środę (22 stycznia) Radio Zet przekazało, że wypadku tym zginął Łukasz Obszyński, znany szerzej jako DJ Yogas. Artysta miał zaledwie 39 lat. Informację o jego śmierci potwierdził brat, ks. Patryk Obszyński - informuje Radio Zet.

- Kierujący samochodem osobowym marki Audi 39-latek z Hrubieszowa zjechał na przeciwległy pas ruchu i zderzył się czołowo z wojskowym pojazdem ciężarowym marki Star. Kierujący audi zmarł na miejscu - powiedział cytowany przez radio, nadkomisarz Andrzej Fijołek, rzecznik prasowy KWP w Lublinie.

Łukasz Obszyński - DJ Yogas grał z takimi zespołami jak: Baflo, Energy Girls, Lejdi M.

Joanna Niećko

WSP

eprasa.pl 262419136c

Jak parczewscy unici bronili swojej wiary. Z dziejów męczeństwa na Podlasiu (cz. I)

Wioski świeciły pustkami.

W Kostrach zamordowano sołtysa

Kolejne cerkwie budowano w Parczewie tam, gdzie dzisiaj mieści się Szkoła Podstawowa nr 1. Początkowo modlili się w nich prawosławni, potem przyjęto zasady unii brzeskiej. W roku 1873 zaborcy, dążąc do rusyfikacji miejscowej ludności rusińskiej, postanowili o przymusowym „zjednoczeniu" unitów z prawosławiem. W wielu punktach Podlasia i Nadbuża spotkało się to z masowym oporem, świątynie trzeba było zdobywać jak twierdze, nie tylko w Pratulinie i Drelowie padli zabici i ranni. Nie inaczej było w Parczewie.

Unicka cerkiew w Parczewie. Zbudowana była na planie krzyża greckiego. W 1874 roku stała się centrum oporu wobec przymusowego wcielenia tutejszych unitów do prawosławia

Proboszcz unicki, ksiądz Michał Zatkalik, obawiając się konsekwencji, próbował początkowo uchylić się od decyzji i sam prosił parafian, żeby go pozornie wygonili. Ostatecznie ci uczynili to jak najbardziej serio i w sposób gwałtowny

Pisze do nas nasz Czytelnik, pan Andrzej Teleon z Parczewa:

- Zbliża się rocznica męczeństwa i śmierci Unitów Podlaskich, które miały miejsce w Drelowie 17 stycznia i w Pratulinie 24 stycznia. Informuję, że Parczew też ma swoich Unitów męczenników, których historia jest zapomniana przez mieszkańców Parczewa. Uprzejmie proszę o zamieszczenie informacji o unitach z Parczewa w lokalnej prasie.

Pan Andrzej sam jest potomkiem unitów i zesłańców oraz autorem broszury „Parafia Greckokatolicka w Parczewie", na której opiera się w dużej części niniejszy tekst.

W 1873 roku zaborcy domagali się, żeby ze świątyni usunąć wszystko, co różniło ją od klasycznego obrządku prawosławnego. Rok później próbowano zmusić wiernych do zmiany wyznania

W tekstach pisanych potwierdzone istnienie cerkwi w Parczewie mamy już w XVI wieku, ale z małym ryzykiem błędu możemy je przenieść tak daleko w przeszłość, jak samo istnienie ośrodka. Wprawdzie leżał on w Koronie, jednak pierwotne osadnictwo, zwłaszcza wiejskie, miało charakter rusiński. Na przełomie XVI i XVII wieku świątynia obrządku wschodniego znajdowała się tam, gdzie dziś jest skrzyżowanie ulic 11 listopada i PCK. Nosiła wezwanie Najświętszej Marii Panny i św. Michała Archanioła. Proboszcz uprawniony był m.in. do dziesięciny ze wsi Laski, Kostry, Żminne, Uhnin i Netiahy. Przyjęta w 1596 roku w Brześciu unia kościelna, na mocy której część biskupów prawosławnych, zachowując swój obrządek i dyscyplinę kościelną, uznała nad sobą jurysdykcję papieską, w Parczewie nie została przyjęta bez oporów. Do połowy XVII wieku toczono spory o dostęp do świątyni, ponieważ część wiernych wolała pozostać przy prawosławiu. Największym skarbem była otaczana czcią i dzisiaj ikona Matki Boskiej z Gruszą. Stara cerkiew spłonęła w końcówce XVIII wieku, rychło zbudowano nową. Mieścił się przy niej przez jakiś czas klasztor sióstr jozafatek, duchową opiekę nad nim sprawował znany w całym regionie złotousty kaznodzieja, ojciec Tymoteusz Szczurowski. W początkach XIX stulecia do parafii należało ponad 1000 dusz. Przeważnie byli to włościanie z otaczających miasto wiosek - sam centralny ośrodek był w większości zamieszkany przez Polaków i Żydów. Cerkiew spłonęła w 1828 r. Uratowany obraz Matki Bożej przeniesiono do kościoła łacińskiego. Do czasu zbudowania ok. 1852 roku nowej, murowanej świątyni, unici odprawiali w kaplicy użyczonej przez parafię rzymskokatolicką.

Prześladowania jak za Nerona

Przebieg wydarzeń w latach 1873-1875 znamy głównie z relacji księdza Jana Pruszkowskiego zawartej w „Martyrologium, czyli męczeństwo unii na Podlasiu"- dziele opisującym prześladowania unitów oraz proces przymusowego wcielania ich do prawosławia. Książka oparta jest w dużej części na relacjach ustnych i miejscowych tradycjach oraz przedstawia punkt widzenia tylko jednej ze stron, nawet gdyby jednak uznać ją za w pewnym miejscach za przesadzoną, zasadniczo prawdziwie oddaje obraz makabrycznych prześladowań unitów z Parczewa oraz okolicznych wsi. Przedstawiamy ją bezpośrednio jako bezcenny materiał do historii miasta i powiatu.

Prędzej da się zabić unita...

Pisze ksiądz Pruszkowski:

Parafjanie przytem zrobiwszy właściwy porządek w cerkwi, jak dzieci matkę otoczyli ją troskliwością swoją i stanęli na jej straży. Na czwarty dzień, widząc zbliżające się wojsko, parafjanie pobiegli tłumnie ku swojej świątyni i upadli krzyżem wokoło niej, rozpaczliwie śpiewając i płacząc. Naczelnik Tur kilkakrotnie wzywał lud, aby odstąpił od cerkwi, lecz słów jego nikt nie rozumiał, głosu nie słyszał, każdy z płaczem śpiewał i modlił się. Więc na rozkaz Tura, wojsko poszło po karkach i głowach unitów, deptało obcasami, biło ich leżących osadami karabinów, lecz widząc, że prędzej da się zabić unita, niż od swojej cerkwi odstąpi, poczęli żołnierze za nogi lub za włosy wyciągać ich z cmentarza na drogę i tam straszliwie batożyć a nie puszczać ku cerkwi. Po zdobyciu cerkwi, Tur kazał cerkiewne drzwi odbić, wyrzucone schizmatyckie sprzęty i prestoły pownosić, kobiety i młodych rozpędzić do domów, a mężczyzn zapędzić na noc do żydowskiej szkoły, skąd nazajutrz wielu, jako przywódców, wysłał powiązanych do siedleckiego i bialskiego więzienia i do włodawskiego aresztu.

Kiedy Tur zapędzał mężczyzn do żydowskiej bożnicy, kobiety zebrały się i w momencie zaległy drzwi cerkiewne, wzbraniając żołnierzom wnosić ich prestoły do świątyni. Uwiadomiony Tur o tem energicznem wystąpieniu kobiet, przybiega natychmiast pod cerkiew, rozkazuje kozakom bić kobiety nahajkami po rękach, po głowach, a gdy i to było bezskuteczne, każe rozciągać na cmentarzu każdą z kolei i batożyć bez litości, a potem za włosy wyciągać na plac i pędzić, lub skatowane wlec wszystkie do domów. Po tym pogromie kobiet, wojsko rozeszło się po kwaterach, a Tur polecił strażnikom powołać nazajutrz unitów do kancelarji, dla ogłoszenia im cesarskiej woli.

Nikt nie zdradził

Nazajutrz, gdy rozkaz jego spełniono, Tur wyszedł do zebranych unitów i rzekł mniej więcej te słowa: „Wy nienawidzicie prawosławia, ale i nie znacie waszej unji. Unja czysta – to prawosławie, dziś czas, abyście je przyjęli, a cesarz daruje wam wszystko, coście nabroili przeciwko jego woli i porządkowi. Kto pójdzie z was tu, na lewą stronę, będzie dzieckiem cesarza i prawosławnym, a kto tam, na prawo stanie, będzie odszczepieńcem, wrogiem cesarza i surowo karany będzie". Na to wskazanie prawicy i lewicy, wszyscy przeszli na prawą stronę, odpowiadając naczelnikowi: „Ponieważ na sądzie Bożym, błogosławieni mają być po prawej stronie, więc i nam dziś bezpieczniej jest trzymać się tej samej strony, błogosławionej tu i w przyszłości". Tur rozgniewany nakłada na unitów po 10 rubli srebrem kary, dodając, że jeżeli jutro na lewą stronę nie przejdą, ściągnie z nich po 20 rs., na trzeci dzień 30 i tak dalej stopniowo powiększać będzie karę, aż nie złamie ich oporu. Po kilku jednak dniach, nie wymógłszy nic na unitach, naczelnik kazał ich rzeczy zagrabić i zlicytować a pozostawiwszy wojsko na utrzymaniu parafjan odjechał do Włodawy.

Męczeństwo sołtysa

Unici, pozostawieni na łasce żołnierstwa, z domów pouciekali do lasu i pokryli się. Strażnicy schwytawszy sołtysa z wsi Kostry, śp. Mikołaja Kuźmiaka, za to, że nie chciał im powiedzieć, gdzie się skryli unici, tak go okropnie zbili, że pokrwawiony z miejsca ruszyć się nie mógł. Dzieci zawlekły swojego ojca do domu, leżał cztery tygodnie jak Łazarz i umarł w ciężkich boleściach, odpuszczając wrogom. Mężczyzn prawie nie było w parafii, gdyż jedni z nich byli w więzieniach, drudzy kryli się po lasach, pozostałych wypędzali strażnicy na furmanki i posyłki, żołnierze więc sami młócili zboże w stodołach unitów dla siebie i koni swoich, zabijali inwentarz, niszczyli i kradli mienie wyznawców. Roje żydów oblegały to szatańskie wojsko, co kradło i bogaciło się pracą unitów.

Wsie pozostały wyludnione

W domu pozostawały tylko kobiety, dziewczęta i dzieci, które obierać musiały kartofle do żołnierskich kotłów, znosić i rąbać drzewo, pilnować ich ognia. Lecz gdy żołdactwo swawolne i barbarzyńskie, targnęło się na cnotę kobiet i dziewcząt unickich, biedne te ofiary wyuzdanego bezwstydu i gwałtu, wyrzekłszy się domów swoich, uciekły do lasu, lub poukrywały się w domach łacinników, aby ocalić cnotę swoją przed moskiewską orgją. Wojsko to kwaterowało w parafji parczewskiej trzy miesiące blizko i zniszczywszy ją, odeszło z niczem. Unicki Parczew i wioski: Laski, Glinnystok, Żminne, Kostry, Chmielów, Białka, Nietiuhy, Uchnin, Bendnarzówka, Buradów, Milanów, Stępków, Wierzbówka, Cichostów, Somin, pustkami świeciły, jak gdyby tu najstraszliwsza nieprzyjacielska wrzała wojna i zniszczenie. Ani ludzi, ani dobytku. Domy, stodoły i obory bez drzwi, wszędzie kupy gnoju. W domach ani ławki, ni stołów, strzechy poobdzierane, płoty popalone, okien ani śladu, wewnątrz poobalane kominy i piece. Oto obraz wierny zmarnowania siedzib, pracy i mienia unitów parczewskich, przez walecznego Tura, ze swoją czeredą stepową. To pomnikowe świadectwo bohaterstwa unitów i stałość ich w świętej wierze ojców. Straty materjalne parafja poniosła ogromne

cdn.

Zbigniew Smółko

WSP

eprasa.pl 262419136c

Z radzyńskich opowieści Josepha Schupacka (cz. VI)

Powrót ocaleńców do nieistniejącego miasta

Napisane w 1981 roku wspomnienia Josepha Schupacka noszą tytuł „Dead Years" - „Martwe lata". Są opowieścią naocznego, urodzonego w 1922 roku, uczestnika życia w przedwojennym Radzyniu oraz świadka zagłady społeczności żydowskiej. Zawierają mnóstwo cennych szczegółowych informacji, opowieści, nazwisk, miejsc i wydarzeń.

Fot. z portalu fotopolska.eu

Wypalona północna elewacja Pałacu Potockich. Większość zabudowy miasta ocalała w dobrym stanie, najbardziej zniszczonym budynkiem był Pałac. Wracający do miasta Żydzi na próżno szukali w znanych sobie miejscach nieżyjących już krewnych, przyjaciół, sklepów, szkół, instytucji. W większości w miejscu swojego dzieciństwa i młodości spędzali tylko kilka dni bądź kilkadziesiąt godzin i z miasta, które z ich perspektywy było wielkim cmentarzem, wyruszali w świat. Po wojnie radzyńskie ziomkostwa powstały w Izraelu, USA i Niemczech

Schupack urodził się w radzyńskiej rodzinie Żydów nieprzesadnie religijnych - obchodzili wszystkie święta, szabas, dzieci kształciły się w żydowskich szkołach, jednak nie miało to wiele wspólnego np. z nasileniem praktyk religijnych bardzo licznych w ówczesnym Radzyniu ortodoksów chasydzkich. Marzeniem Josepha była emigracja do Izraela i tam podjęcie nauki w szkole rolniczej. Pracował w miejskiej elektrowni, co potem, w czasie okupacji, pozwoliło mu być, w porównaniu do jego współplemieńców, w nieco uprzywilejowanej pozycji, bo traktowany był przez hitlerowców jako tzw. „pożyteczny Żyd", bez którego miasto nie mogłoby funkcjonować. Podejmował rozmaite strategie przetrwania: ukrywał się na wsi, na aryjskich papierach w Warszawie, w gettach Radzynia i Międzyrzeca. Nie zdecydował się na skok z pociągu wiozącego transport Żydów do Majdanka. Tam udało mu się przetrwać, podobnie jak w Oświęcimiu i Bergen-Belsen. Wyzwolony został przez Amerykanów w Niemczech.

Było jak na cmentarzu

Nie mając specjalnych nadziei na spotkanie kogokolwiek z bliskich przy życiu, Schupack postanowił, że jednak pojedzie do Radzynia. Odwiedza znajome miejsca. Staje przed biurem elektrowni, gdzie pracował i gdzie w czasie okupacji czekała na niego bratanica Sara. Mija siedzibę gestapo, potem budynek, w którym ukrywał się jego brat, wreszcie dociera do domu rodziców. Wszędzie czuje się, jakby był na cmentarzu. Mija znajomego faceta, który ubrany jest w płaszcz należący niegdyś do jego ojca. Kiedy Josef, bez żadnych intencji rewindykacji, zwraca na to uwagę, zostaje zwyzywany. Od innych przebywających w mieście Żydów słyszy plotki o tajnej organizacji, która za jeden z celów stawia sobie m.in. zabicie pozostałych przy życiu Żydów. Po bardzo nerwowej i prowadzonej w nieszczerej atmosferze z jednym ze znanych mu sprzed wojny dawnych pracowników elektrowni, który zachowuje się dość podejrzanie i sprawia wrażenie, jakby chciał zrobić mu krzywdę, Schupack postanawia o niemal natychmiastowym wyjeździe. Rano wsiada do ciężarówki wojskowej jadącej do Warszawy. Za kierownicą siedzi pijany Rusek, więc podróż kończy się na słupie telegraficznym, pociągiem dociera do Katowic.

Żal do Polaków

Joseph Schupack, podsumowując swoje wspomnienia, wyraża żal do Polaków, że w niektórych wypadkach współpracowali z Niemcami bądź pozostali obojętni. Jednocześnie podkreśla zasługi i szlachetność tych, którzy podjęli ryzyko i wysiłek, aby, często z narażeniem życia, pomóc swoim sąsiadom. W jego ocenie czynili tak tylko nieliczni.

Po wojnie Schupack mieszkał w Niemczech i Izraelu. Zmarł w 1989 roku.

Zbigniew Smółko

WSP

Z relacji o powrocie do Radzynia Rachel Zaltshtein -Freter opublikowanej w Radzyner Yizkor Book;

...Rozglądam się po podwórku. Bawią się tam jakieś dzieci. Szukam żydowskiej twarzy, ale nic nie pomaga. Znów zadaję sobie pytanie: Skąd są ci Żydzi? Mieszkali tu tyle lat, a teraz nagle wszystko zniknęło. Może teraz mieszkają w samym centrum? Droga niby ta sama, bliska i znana, a jednak się boję. Mijam park, który tak lubiłam. (...) Nie wiem, jak to się stało, że koło rynku, gdzie był nasz dom, skręcam w Ostrowiecką. Widzę, że prawie wszystkie sklepy są otwarte, ale nie widzę ani jednego Żyda. Wchodzę do jednego sklepu, do drugiego i trzeciego. Sklepy nadal są sklepami, ale nie ma w nich Żydów, tylko Polacy. W końcu wchodzę na rynek i myślę, że na pewno tak jest i w naszym sklepie. Ku mojej radości nie spotkałem tam nie-Żyda. Bomba zniszczyła cały nasz budynek. Idę dalej. Niedaleko sklepu Icchaka Gellermana stoi też nie-Żyd. Karczma Beryl Rubinstein jest taka sama, ale Berl Rubinstein tam nie ma, teraz stoi tam chrześcijanin. To samo dzieje się u Jossela Sziteha. Co zrobić? Gdzie iść? Stoję i myślę: gdzie mogę znaleźć Żyda w żydowskim sztetlu w Radzyniu? W tym momencie nagle przychodzi mi do głowy myśl, że powinienem pójść do sklepu Kałuszyńskiego i od nich się dowiem, czy został chociaż jeden Żyd w sztetlu. Wchodzę i spotykam panią Kałuszyńską za ladą. Ona, widząc mnie, udaje bardzo szczęśliwą. „Jestem szczęśliwa, że przynajmniej ty pozostałeś przy życiu" - mówi. Te słowa uderzyły mnie jak topór w głowę. Czy to znaczy, że jestem jedyną osobą, która pozostała przy życiu? Tak! To właśnie to oznacza. Poczułam, że ziemia, na której stałam, nagle zaczyna płonąć a moje stopy chwiać. Zapytałam: „Czy w mieście są jeszcze inni Żydzi?". „Tylko kilku" - odpowiedziała. (...) Z wielkim smutkiem opuszczamy cmentarz żydowski po raz ostatni. To, co kiedyś było, już nie istnieje. Powrót uświadomił nam, że nie mamy tu nic do roboty. Przez lata śniłam o sztetlu, ale teraz wszystko jest dla nas obce i musimy stąd uciec. Niecierpliwie czekam w Bedlnie na pociąg, który zabierze mnie z Radzynia, mojego rodzinnego miasta, tak szybko, jak to możliwe i na zawsze.

Relacja Etel Keltgisser, która wojnę przeżyła na Syberii, opublikowana w Radzyner Yizkor Book

...Było to o 5 rano w maju 1946 roku. Stałam przyklejona do okna pociągu, a moje serce pękało z podniecenia. Mniej i bardziej znajome lasy i most! Oto kręta ścieżka prowadząca do Bedlna! W pociągu był duży ruch. Kilku nie-Żydów wysiadło, a ja poszłam za nimi (...).

Stałam i czułam, jak nogi się pode mną uginają. Dokąd iść? Szłam przez zruinowaną Warszawską. Ludzie o dziwnych, nieżydowskich twarzach podchodzili do mnie i patrzyli z ciekawością. Stanęłam przed domem mojego ojca, wytęsknionym, przed wymarzoną magią, która utrzymywała mnie przy życiu w syberyjskich lasach, przed domem mojego dzieciństwa. (...) To ten dom, to podwórko, ta szopa na drewno. Jest ulica prowadząca do sadu i jabłoń, która stoi pod oknem i pachnie kwiatami. Wszystko żyje i rośnie jak dawniej. Ale co się stało? Czy nie ma nikogo z dużej rodziny, kto mógłby przyjąć bezdomną córkę? A może nie ma nikogo żywego z rodziny Szyi Szabaszynera? Jednak okiennice się otworzyły i młoda siksa (nieżydowska dziewczyna) spojrzała na mnie ciekawie. Potem wyszła starsza kobieta i zaprosiła mnie do domu. W chwili kiedy weszłam do kuchni, zakręciło mi się w głowie. W kącie, gdzie moja matka siadała codziennie odmawiać modlitwy, wisiał duży obraz chrześcijański. Wyszłam i natychmiast poszłam do domu mojej siostry. Maszyny drukarskie terkotały. Wszystkie pokoje były wypełnione pudełkami z czcionkami do składania. Najstarszy pracownik musiał mnie rozpoznać, ponieważ jego pierwsze słowa brzmiały: „Pani Zisze! Czy żyjesz?". (...) Nieżydowska sąsiadka zabrała mnie do domu i próbowała uspokoić. Po czym obojętnie powiedziała mi, że mój ojciec i cała rodzina 18 listopada 1943 r. zostali wsadzeni na furmankę i wysłani do Międzyrzecza. Wóz szybko wrócił... (...) Zrozpaczona opuściłam Radzyń i po kilku dniach tułaczki po zrujnowanych miastach wróciłam do męża i dzieci w Szczecinie. Postanowiłem opuścić Polskę na zawsze.

eprasa.pl 262419136c

PIŁKA NOŻNA – BETCLIC 1. LIGA

Górnik grał z Legią. Kanonada w sparingu

Dziewięć bramek padło w sobotnim sparingu pierwszoligowego Górnika z ekstraklasową Legią. Łęcznianie ulegli wyżej notowanym rywalom 3:6. Mecz był rozgrywany w formacie trzy razy po 45 minut.

Za podopiecznymi trenera Pavola Stano cenny sparing. W sobotę zielono-czarni zmierzyli się na boisku Legia Training Center z „Wojskowymi". Spotkanie było rozgrywane w formacie trzy razy po 45 minut.

Legia wygrała 6:3, a na listę strzelców dla ekipy szkoleniowca Goncalo Feio wpisali się Bartosz Kapustka, Rafał Augustyniak, Claude Gonçalves, Wojciech Urbański i Tomáš Pekhart. Z kolei dla łęcznian do bramki rywali trafiali: Kamil Orlik, Fryderyk Janaszek i Michał Litwa.

fot.Górnik Łęczna/Archiwum

- Mecz z Legią miał różne fazy, ale patrząc na wynik oraz całokształt tego starcia, to możemy mieć pozytywne przemyślenia. Szczególnie w pierwszych 90 minutach prezentowaliśmy dobrą grę. Myślę, że straciliśmy to spotkanie w trzeciej 45-minutowej tercji, czego żałujemy. Po dwóch tercjach byliśmy bardzo zadowoleni, ponieważ potrafiliśmy przedostać się pod bramkę przeciwników i mieliśmy swoje okazje. W tamtym fragmencie meczu utrzymywaliśmy się przy piłce i dobrze radziliśmy sobie w fazach przejściowych, dlatego tym bardziej szkoda tej trzeciej tercji - powiedział po sobotnim sparingu z Legią Pavol Stano, trener Górnika Łęczna, cytowany przez klubowe media

Dla Przemysława Banaszaka i spółki był to drugi mecz kontrolny. Wcześniej, 18 stycznia, Górnik rozbił trzecioligową Avię Świdnik 7:0. Kolejny sprawdzian w środę, gdy zielono-czarni zmierzą się z ligowym rywalem - Stalą Rzeszów.

Pierwszy mecz ligowy w 2025 roku Górnik rozegra 16 lutego na własnym boisku. Rywalem łęcznian będzie ŁKS Łódź.

Legia Warszawa - Górnik Łęczna
6:3

Bramki: Kapustka 12`, Augustyniak 56`, 90`, Gonçalves 80`, Urbański 109`, Pekhart 131` - Orlik 34`, Janaszek 43`, Litwa 98`.
Legia: Tobiasz (60` Mendes-Dudziński, 106` Kobylak) - Wszołek (91` Olewiński), Ziółkowski (76` Pankov), Kapuadi (76` Barcia, 121` Karolak), Vinagre (46` Chodyna, 112` Adkonis), Kapustka (76` Mozie, 101` Urbański), Oyedele (37` Augustyniak, 106` Wyganowski), Elitim (60` Gonçalves, 121` Mozie), Biczachczjan (82` Szczepaniak), Gual (82` Majchrzak, 121` Pekhart), Morishita (91` Jędrzejczyk).
Górnik: Kostrzewski (70` Pindroch) - 21` Bednarczyk (70` Szczytniewski), Roginić (70` Barauskas), Broda (70` Zbozień), Grabowski (70` Ogaga), Deja (70` Warchoł), Ahmedov (70` Kryeziu, 110` Steszuk), Orlik (70` Masár, 115` Kryeziu), Spáčil (46` Traoré, 91` Krawczyk), Janaszek (46` Malamis, 91` Litwa), Banaszak (70` Żyra).
Żółte kartki: Gual, Augustyniak - Spáčil, Deja, Traoré, Szczytniewski.
Sędziował: Tomasz Kwiatkowski (Warszawa).

Dominik Smagała

GÓRNIK W STOLICY

Znana jest już dokładna data meczu Górnika w drugiej serii gier w br. Łęcznianie zmierzą się na wyjeździe z Polonią Warszawa na otwarcie 21. kolejki Betclic 1. Ligi - mecz zostanie rozegrany 21 lutego (piątek), o godz. 18. Transmisję będzie można obejrzeć na tvpsport.pl

Młodzieżówka partnerem Akademii

Akademii Górnika Łęczna ma nowy klub partnerski - KS Młodzieżówka Radzyń Podlaski.

Założony dekadę temu klub z Radzynia Podlaskiego posiada obecnie dwie grupy szkoleniowe - w kategoriach skrzat oraz orlik. W przeszłości klub posiadał też zespół seniorski, rywalizujący m.in. na poziomie klasy okręgowej.

„W ramach współpracy najbardziej utalentowani zawodnicy z obu klubów dostaną szansę trenowania i gry w Akademii Górnika Łęczna, a trenerzy skorzystają z możliwości rozwoju indywidualnego. Kluby współpracować będą również na poziomie organizacyjnym, marketingowym i skautingowym" - czytamy w komunikacie opublikowanym na stronie internetowej Górnika Łęczna.

dsm

Wisła z remisem. Będą nowi?

Zespół z Puław rozegrał kolejny mecz kontrolny. Podopieczni Macieja Tokarczyka zremisowali 2:2 z pierwszoligową Pogonią Siedlce.

Spotkanie lepiej rozpoczęli goście, częściej utrzymywali się przy piłce, ale nie mogli znaleźć sposobu na Jana Szpaderskiego. W 24. minucie kontrę prawą stroną przeprowadzili Manuel Ponce Garcia oraz Kamil Kargulewicz. Do dośrodkowania na długim słupku doszedł Adam Gałązka i strzałem głową dał prowadzenie puławianom.

Pogoń wyrównała kilkanaście minut później. Po dośrodkowaniu z rzutu rożnego niefortunną interwencją piłkę do własnej siatki skierował Patryk Waliś. Wiślacy szybko odpowiedzieli. Do akcji włączył się Waliś, który wpadł w pole karne i dograł do Manuela, a ten znalazł drogę do siatki.

W drugiej połowie gra była wyrównana, a jedyny gol dla przyjezdnych padł po rzucie wolnym pośrednim podyktowanym na dziesiątym metrze od naszej bramki. Pewnym egzekutorem okazał się Krzysztof Danielewicz.

Puławianie zremisowali z pierwszoligową Pogonią Siedlce

- To było bardzo pożyteczne spotkanie. Zespół dobrze czuł się z piłką przy nodze. Było widać sporo powtarzalnych zachowań. Cieszy to, że zdobyliśmy dwie bramki po zachowaniach, nad którymi pracowaliśmy w tygodniu poprzedzającym. To cieszy, natomiast gra kontrolna dała nam odpowiedź, nad jakimi aspektami musimy dalej pracować i je poprawić - mówi szkoleniowiec Wisły.

Co z testowanymi?

Opiekun puławian dał szansę czterem zawodnikom przymierzanym do składu.

- Jestem zadowolony z testowanych graczy. Zobaczymy, jaki będzie finał w ich temacie. Wszystko okaże się w najbliższym czasie - wyjaśnia Tokarczyk.

Zgodnie z planem

Opiekun Wisły jest zadowolony z dotychczasowej pracy.

- Okres przygotowawczy przebiega zgodnie z naszym planem. Na szczęście, jak dotąd, unikamy większych kontuzji i oby tak było do końca. To jest najważniejsze. Czekamy na powrót kontuzjowanego Bartka Wiktoruka. Jeśli chodzi o tematy piłkarskie, to krok po kroku wprowadzamy korekty modelowe względem pierwszej rundy. Za nami początek przygotowań. Przed nami jeszcze dużo pracy - mówi.

Wisła Puławy – Pogoń Siedlce
2:2 (2:1)

Bramki: Gałązka 24`, Manuel 38` - Waliś 34` (s), Danielewicz 63`.
Wisła: Szpaderski - Waliś, Śledzicki, Kabaj (55` zaw. testowany I), Kargulewicz (60` zaw. testowany II), Kumoch, Stromecki (70` Łuczuk), Gałązka (55` zaw. testowany III), Szymanek (75` R. Cholewa), zaw. testowany IV, Manuel (46` Koziej).

Przyjedzie Avia

Przed zespołem kolejny mecz. W sobotę o godz. 11:30 w Puławach początek starcia z Avią Świdnik.

mp

Jak będzie wyglądała ekipa Wisły Puławy? Szkoleniowiec szuka wzmocnień do drużyny, by skutecznie powalczyć o utrzymanie

Kolejny opuścił drużynę

W zespole Macieja Tokarczyka nie zagra Kacper Piątek. 24-letni pomocnik przez ostatnie pół roku występował w Wiśle Puławy. Z miejsca stał się podstawowym zawodnikiem. Rozegrał 19 meczów (1482 minuty). Zdobył dwa gole. Piątek został nowym zawodnikiem GKS-u Jastrzębie, z którym związał się kontraktem obowiązującym do końca sezonu 2025/26.

Przypomniał o sobie

**Gola z Pogonią zdobył Manuel Ponce Garcia.
To 26-letni filigranowy zawodnik, który w barwach Wisły w poprzednim sezonie rozegrał 12 meczów i zdobył 1 bramkę. W sumie na boisku spędził 710 minut. Napastnik urodzony w Cuernavaca w Meksyku nie zagrał ani minuty na jesień. Dlaczego? - Sprawy papierkowe - mówi szkoleniowiec. „Manolo" w CV ma grę w: Chemiku Policy, a do Wisły trafił ze Stali Rzeszów.**

WSP

eprasa.pl 262419136c

Dotarły do finału, ale nie przywiozły trofeum

W drugim turnieju finałowym Pekao S.A. Pucharu Polski z rzędu koszykarki Polskiego Cukru AZS UMCS Lublin musiały obejść się smakiem w meczu o końcowe trofeum. Przed rokiem biało-zielone zostały pokonane przez KGHM BC Polkowice, tym razem górą była drużyna PolskaStrefaInwestycji Enea AJP Gorzów Wielkopolski.

Fot. AZS UMCS Lublin

Kapitan Aleksandra Stanaćev odebrała pamiątkową paterę dla drużyny finalisty

W pierwszej odsłonie lublinianki przegrały 21:24. Wynik na koniec tej kwarty i tak należy uznać w przypadku akademiczek za udany, ponieważ gorzowianki prowadziły już różnicą dziesięciu punktów, jednak Stella Johnson i spółka odrobiły większość strat.

W drugiej partii AZS UMCS miał jeszcze więcej problemów z ekipą z zachodniej części naszego kraju. Dzięki temu drużyna trenera Dariusza Maciejewskiego na dużą przerwę schodziła przy wyniku 54:34 na swoją korzyść. Na półmetku meczu PolskaStrefaInwestycji Enea AJP miała 63 procent skuteczności rzutów z gry, zaś akademiczki tylko 34 proc.

Po zmianie stron gorzowianki długo kontynuowały dobrą grę i dyktowały warunki spotkania. Jednak gdy przewaga prowadzących wzrosła do 26 oczek, w ich szeregach nastąpiło rozprężenie, które wykorzystały akademiczki. Dzięki temu zbliżyły się na dystans dziesięciu punktów na początku ostatniej ćwiartki. Pomimo walki do ostatnich sekund, ostatecznie lublinianki przegrały 81:86. I niedługo potem widziały, jak rywalki odbierają Pekao S.A. Puchar Polski, a nagroda MVP turnieju finałowego wędruje do rozgrywającej Eleny Tsineke.

Następne spotkanie czeka lublinianki dopiero 16 lutego, po przerwie na grę reprezentacji. Wówczas do hali MOSiR imienia Zdzisława Niedzieli przyjedzie Ślęza Wrocław.

Polski Cukier AZS UMCS Lublin - PolskaStrefaInwestycji Enea AJP Gorzów Wielkopolski

81:86

(21:24, 13:30, 22:17, 25:15)

Lublin: Johnson 31, Szymkiewicz 16, Muldrow 13, Miškinienė 10, Kulińska 6, Trzeciak 5, Stanaćev, Ullmann, Adamczuk

Karol Kurzępa

Bolesna porażka piłkarek ręcznych

Trener Paweł Tetelewski doznał pierwszej porażki, odkąd w grudniu objął drużynę MKS-u FunFloor Lublin. W 13. kolejce sezonu jego podopieczne uległy na własnym parkiecie zespołowi KPR Gminy Kobierzyce.

Ten rywal powoli staje się prawdziwą zmorą biało-zielonych, które czekają na ligowe zwycięstwo z ekipą z Dolnego Śląska od 7 listopada 2023 roku. Od tamtej pory doznały pięciu kolejnych przegranych.

W pierwszej połowie ostatniego meczu zespoły walczyły niemalże „cios za cios" i żadna ze stron nie była w stanie wypracować znaczącej przewagi. Po kwadransie rywalizacji 7:6 prowadziły miejscowe, zaś pięć minut później dwa trafienia przewagi miał KPR. Na przerwę drużyny schodziły przy remisie 12:12.

Po zmianie stron spotkanie długimi fragmentami było wyrównane. Gospodyniom przydarzył się jednak słabszy okres gry, który skrzętnie wykorzystały przeciwniczki. Drużyna z Kobierzyc odskoczyła wówczas na cztery gole i nie oddała prowadzenia już do końcowej syreny.

W najbliższą środę o godz. 18 lublinianki zagrają we własnej hali z Sośnicą Gliwice.

MKS FunFloor Lublin - KPR Gminy Kobierzyce

23:25 (12:12)

Lublin: Wdowiak, Mamić – Rosiak 7, Balsam 7, M. Więckowska 3, Planeta 3, Tomczyk 1, Szynkaruk 1, Andruszak 1, Posavec, Pietras, Nieuwenweg, D. Więckowska, Olek, Matuszczyk

Karol Kurzępa

Piąty styczniowy transfer Motoru

Poznaliśmy nazwisko kolejnego nowego piłkarza lubelskiego Motoru. Na zasadzie wypożyczenia z izraelskiego Hapoelu Beer Sheva do końca sezonu do klubu trafił Antonio Sefer.

Fot. Łukasz Wójcik / Motor Lublin

Na zdjęciu Antonio Sefer

Ten 24-letni piłkarz może występować jako ofensywny pomocnik, skrzydłowy lub napastnik. Swoją przygodę z piłką zaczynał w rumuńskim klubie Otelul Galati, skąd trafił do młodzieżowych zespołów FC Groningen z Holandii. W lutym 2019 roku do ojczyzny sprowadził go z powrotem Rapid Bukareszt, w którym zaliczył łącznie 127 występów okraszonych 15 trafieniami oraz 14 asystami. W lipcu 2023 roku po Sefera sięgnął izraelski Hapoel Beer Szewa. W pierwszym sezonie zaliczył tam 35 ligowych meczów, w których zanotował siedem bramek i taką samą liczbę kluczowych podań prowadzących do goli. W trwającej kampanii grał już znacznie mniej, bo przez zaledwie 717 minut w 22 spotkaniach. Mimo to pięć razy wpisał się na listę strzelców i pięciokrotnie asystował. Jego aktualny kontrakt z Hapoelem obowiązuje do końca czerwca 2026 roku, ale przy wypożyczeniu Motor zastrzegł sobie opcję wykupu.

Sefer ma też na koncie grę w reprezentacji Rumunii. Jako młodzieżowiec w narodowych barwach występował w kategoriach od U15 do U23. Natomiast w seniorskim zespole zanotował jeden mecz, który odbył się w listopadzie 2022 roku.

Motor dokonał w styczniu już pięciu transferów. Oprócz Sefera do składu żółto-biało-niebieskich dołączyli obrońcy Bright Ede i Hervé Matthys, bramkarz Gasper Tratnik oraz pomocnik Franciszek Lewandowski. Z kolei szeregi drużyny opuścili napastnik Kacper Śpiewak, pomocnicy Krzysztof Kubica oraz Rafał Król, a także obrońca Sebastian Rudol. Na wypożyczenie do Znicza Pruszków udał się natomiast Patryk Romanowski, zaś Igor Bartnik ma czasowo zasilić puławską Wisłę.

Powrót do ligowych zmagań czeka ekstraklasowego beniaminka 1 lutego. Na Arenę Lublin przyjedzie wówczas Lechia Gdańsk. W ramach przygotowań do rundy wiosennej podopieczni trenera Mateusza Stolarskiego rozegrali łącznie cztery sparingi. W ostatnim pokonali 2:1 gruzińskie Dinamo Batumi. W pozostałych test-meczach żółto-biało-niebiescy pokonali 2:1 Wisłę Płock, zremisowali 1:1 z węgierskim MTK Budapeszt oraz ulegli 1:2 klubowi FK Jedinstvo z Serbii.

Karol Kurzępa

Udany powrót siatkarzy do Lublina

Po prawie miesiącu przerwy Bogdanka LUK Lublin rozegrała mecz przed własną publicznością. Do rozstrzygnięcia starcia z GKS-em Katowice potrzebne były cztery sety.

Faworytami starcia byli lublinianie i to oni jako pierwsi przejęli inicjatywę w otwierającym mecz secie. Goście trzymali się jednak blisko właściwie przez cały czas, a przewaga nie wynosiła więcej niż dwa punkty. Gorąco zrobiło się w końcówce, kiedy to katowiczanie wrócili od stanu 22:20 dla LUK-u i za chwilę sami prowadzili już 24:23. Zmarnowali jednak piłkę setową, a tego miejscowi już im nie odpuścili. Finalnie wygrali 27:25.

Druga partia była kontrolowana przez żółto-czarnych od samego początku. Szybko zobaczyliśmy przewagę czterech punktów, która później zamieniła się w nawet 11 „oczek" różnicy. Miejscowi bez problemu wygrali 25:15. Trzecia partia miała niemal bliźniaczy początek do drugiej, ale tym razem GKS wrócił od stanu 10:12 na 14:12. Tej przewagi goście już nie oddali i to oni wygrali partię 25:23.

Czwartego seta lepiej zaczęli przyjezdni, ale LUK odrobił trzypunktową stratę i objął inicjatywę. Podopieczni Massimo Bottiego prowadzili 14:8 i byli już naprawdę blisko wygranej. Rywale zaliczyli jednak dwie świetne serie i w końcówce przegrywali tylko 21:22. Na szczęście lublinianom udało się opanować sytuację, a po zepsutym serwisie rywali partię mocnym atakiem na 25:22 zakończył Wilfredo Leon.

Kolejny mecz Bogdanka LUK Lublin rozegra już 28 stycznia o 18:00 i będzie to drugi ćwierćfinał Challenge Cup przeciwko Melilli. W pierwszym starciu lublinianie wygrali 3:0 i są bliscy awansu do półfinału rozgrywek.

Bogdanka LUK Lublin - GKS Katowice

3:1

(27:25, 25:15, 22:25, 25:22)

Lublin: Sasak 26, Komenda 2, Nowakowski 10, Grozdanow 12, Sawicki 10, Tuinstra 7, Thales (libero) oraz Malinowski 3, Wachnik, Leon 2, Słotarski, Czyrek (libero), Zając, McCarty.

Kacper Ciuksza

Koszykarze po raz dziesiąty! Rywale postraszyli

PGE Start Lublin pokonał u siebie Arriva Polski Cukier Toruń. Mecz trzymał w napięciu niemal do samego końca.

Po dość niemrawym początku to gospodarze jako pierwszy objęli prowadzenie. W pierwszej kwarcie to wynosiło nawet siedem punktów, ale torunianie odrobili stratę i po dziesięciu minutach było tylko 21:20 dla miejscowych. W drugiej odsłonie gra również była bardzo wyrównana. PGE Start był skuteczny pod koszem, a „Twarde Pierniki" lepiej radziły sobie zza łuku. W efekcie tego lublinianom nie udało się zbudować wyraźniejszej przewagi i przed długą przerwą prowadzili 44:41.

Początek drugiej połowy należał do gości, którzy po czterech minutach wyrównali wynik rywalizacji. Remis utrzymywał się dość długo, ale w drugiej części kwarty „Startowcy" podkręcili tempo i znów odzyskali przewagę. Ta przed ostatnią kwartą wynosiła dziewięć punktów. Ostatni fragment zaczął się świetnie dla miejscowych, którzy podwyższyli prowadzenie do 14 „oczek" po serii dobrych akcji w defensywie i skutecznym ataku. Goście nie zamierzali jednak złożyć broni i jeszcze postraszyli. Na pięć minut przed końcem przegrywali tylko sześcioma punktami, co zwiastowało emocjonującą końcówkę. Na szczęście dla Startu przebłyski ofensywne Manu Lecomte`a i świetnie grającego Courtneya Rameya wystarczyły do utrzymania korzystnego rezultatu. Finalnie Start wygrał 79:71, notując dziesiąte zwycięstwo w aktualnych rozgrywkach Orlen Basket Ligi.

Teraz koszykarzy z Lublina czeka seria wyjazdów i do hali Globus powrócą dopiero 1 marca. W kolejny weekend, 2 lutego o godzinie 13:30 czerwono-czarni zmierzą się w delegacji z Legią Warszawa.

PGE Start Lublin - Arriva Polski Cukier Toruń

79:71

(21:20, 23:21, 19:13, 16:17)

Lublin: De Lattibeaudiere 19, Ramey 18, Brown 12, Lecomte 10, Drame 7, Williams 5, Karolak 4, Put 4, Pelczar, Szymański

Kacper Ciuksza

WSP

eprasa.pl 262419136c

Lewart wygrał i wygrał

W minioną sobotę piłkarze z Lubartowa rozegrali dwa mecze kontrolne w ramach zimowego okresu przygotowawczego.

Klub zdecydował się zatrudnić trenera przygotowania motorycznego. Została nim Izabela Tomasiak

Lepsi od Łady

Oba sparingi zakończyły się zwycięstwem biało-niebieskich.

Pierwszy z nich odbył się w Biłgoraju, gdzie Lewart mierzył się z miejscową Ładą. Spotkanie zakończyło się zwycięstwem 2:1. Pierwszy gol padł w 11. minucie, kiedy to Mateusz Kompanicki zamienił rzut karny na bramkę. Łada wyrównała w 31. minucie. W drugiej połowie naszym udało się przechylić szalę zwycięstwa na swoją korzyść za sprawą trafienia zawodnika testowanego.

Łada Biłgoraj - Lewart Lubartów
1:2 (1:1)

Bramki: Kompanicki 11` (k), zawodnik testowany 77`.
Lewart: Belka (83` Kaliński) - Gede, Niewęgłowski, zawodnik testowany I, Gęca, Wolski, Nojszewski (70` Socha), Kompanicki, Aftyka (70` Stępień), zawodnik testowany II, zawodnik testowany III.

Wygrali z Lublinianką

Tego samego dnia podopieczni Wojciecha Stefańskiego zmierzyli się z Lublianką Lublin.

Lubartowianie triumfowali po golu Pawła Myśliwieckiego, który trafił do siatki po niespełna 180 sekundach meczu.

Lewart Lubartów - Lublinianka Lublin
1:0 (1:0)

Bramka: Myśliwiecki 3`.
Lewart: Podleśny - Drozd, Chyła, zawodnik testowany IV, Kunaszyk, Wójcik, Myśliwiecki, Zieliński, Socha (54` Stępień), Żelisko, zawodnik testowany V.

Jadą do Chełma

Już w najbliższą sobotę, 1 lutego Lewart rozegra kolejny mecz kontrolny. Biało-niebiescy udadzą się do Chełma, by o godz. 14 zmierzyć się z miejscową Chełmianką.

mp

Tomek nie pomoże w utrzymaniu

W rundzie wiosennej sezonu 2024/2025 w barwach Lewartu Lubartów nie zobaczymy już Tomasza Tymosiaka. Zawodnik klub. Jak wcześniej informowaliśmy, doświadczony pomocnik związał się ze Świdniczanką Świdnik. Tomasz Tymosiak dołączył do biało-niebieskich w październiku 2024 roku i od razu stał się podstawowym zawodnikiem Lewartu, debiutując w pierwszym składzie już w dniu ogłoszenia transferu, czyli w meczu ligowym z Podlasiem Biała Podlaska.
W sumie w barwach naszego klubu wystąpił w czterech meczach, za każdym razem rozpoczynając mecz w wyjściowej jedenastce.

Ale końcówka Opolanina i Konca!

Zespół z Opola Lubelskiego poradził sobie z Powiślanką Lipsko.

Podopieczni Kamila Miazgi przegrywali 0:2. - Od tego momentu przejęliśmy inicjatywy. Mieliśmy zabójczą końcówkę. W ciągu siedmiu minut zdobyliśmy trzy bramki - mówi szkoleniowiec. Bohaterem naszych był Jakub Konc, który przypomniał się szkoleniowcowi rywali - Łukaszowi Gizie, z którym współpracował w czwartoligowej Cisowiance Drzewce.

Część zostanie

W spotkaniu z Powiślanką zagrało trzech zawodników przymierzanych do składu.

W ekipie jest więcej nowych twarzy. - Mam do dyspozycji dwóch obrońców, dwóch środkowych pomocników oraz skrzydłowego. Dwóch z pewnością u nas zostanie. Pozostali? Nie wiem. Mamy mieszanie uczucia. Być może ktoś jeszcze dołączy do grona sprawdzanych zawodników - mówi opiekun Opolanina.

Czas chorób

Miazga narzeka na frekwencje.

- Plany treningowe krzyżują na choroby. Stąd wąska kadra na sparingu. Mam nadzieję, że wkrótce to się skończy i nie będzie niepotrzebnych nerwów - mówi szkoleniowiec.

Z Granitem

Kolejny mecz kontrolny odbędzie się w najbliższą sobotę.

Ekipa z Opola Lubelskiego zagra z Granitem Bychawa. Początek spotkania o godz. 17.

Opolanin Opole Lubelskie - Powiślanka Lipsko
3:2 (0:1)

Bramki: Konc x3.
Opolanin: Szczepański - Kosik, Kozak, H. Sałasiński, Jarosz, Pałka, Jurak, zaw. testowany I, zaw. testowany II, Konc, Perin. Zagrali ponadto: Szafran, Duda, Kosiak, H. Adamczyk oraz zawodnik testowany III.

mp

OGŁOSZENIE

Syndyk masy upadłości w postępowaniu upadłościowym prowadzonym pod sygnaturą akt LU1S/GUp-s/697/2023, w drodze wyboru najkorzystniejszej oferty sprzeda prawo własności w nieruchomości gruntowej położonej w miejscowości Bronowice, gmina wiejska Puławy, obręb Bronowice objętej księgą wieczystą kw Nr LU1P/00021106/1:

a) prawo własności w wysokości 1/3 w nieruchomości gruntowej niezabudowanej, stanowiącej działkę ewidencyjną nr 527/4 o ogólnej powierzchni 0,4600 ha za cenę nie niższą niż 4 285,00 (cztery tysiące dwieście osiemdziesiąt pięć) złotych,

b) prawo własności w wysokości 1/3 w nieruchomości gruntowej niezabudowanej, stanowiącej działkę ewidencyjną nr 541/2 o ogólnej powierzchni 1,2362 ha za cenę nie niższą niż 11 515,00 (jedenaście tysięcy pięćset piętnaście) złotych,

Oferty należy składać listem poleconym na adres: Kancelaria Syndyka; Sobieszyn 10, 08-504 Ułęż do dnia 14 lutego 2025 roku (decyduje data wpływu oferty do biura syndyka) wraz z dowodem wpłaty wadium w wysokości 500, 00 (pięćset) złotych za prawo własności określone pod literą "a" oraz 1 200,00 (jeden tysiąc dwieście) złotych za prawo własności określone pod literą „b".

UWAGA: oferent nie musi posiadać statusu rolnika w rozumieniu ustawy o kształtowaniu ustroju rolnego oraz zgody na jej nabycie w drodze decyzji Dyrektora Generalnego Krajowego Ośrodka Wspierania Rolnictwa (art. 2a ust. 4 pkt 1 ustawy o kształtowaniu ustroju rolnego).

Wszystkie koszty zawarcia umowy ponosi kupujący. Syndyk zastrzega sobie prawo do odstąpienia od sprzedaży na każdym etapie postępowania bez podania przyczyny. Wadium oferenta, którego oferta w drodze niniejszego konkursu została przyjęta, a który nie wpłacił całej ceny i nie przystąpił do aktu notarialnego w terminie wyznaczonym przez syndyka przepada na poczet masy upadłości.

Szczegółowe informacje dotyczące oferty, regulamin sprzedaży oraz operat z wyceny nieruchomości dostępne są pod e-mailem: t.szewczyk53@wp.pl

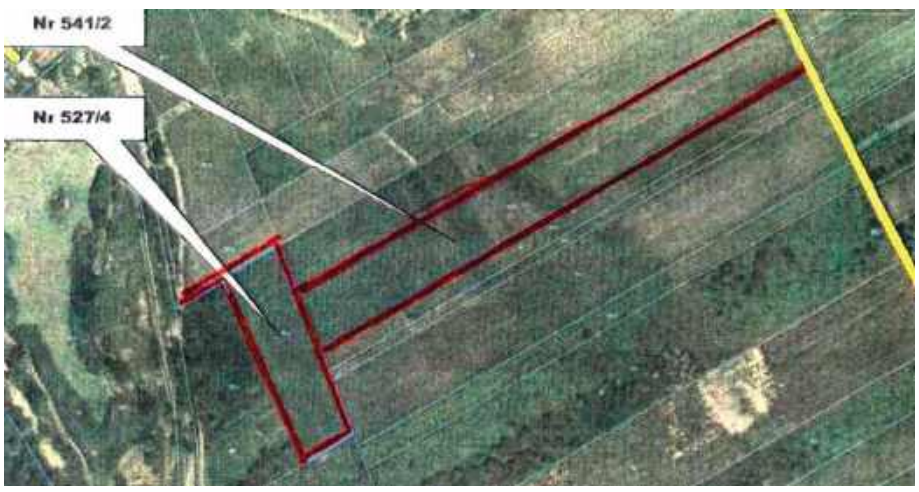

Testowani na „nie"

Zespół Górnika II Łęczna wygrał spotkanie kontrolne.

Nasi triumfowali 2:1. - Byliśmy zespołem lepszym, ale niektóre elementy, przykładowo obrona wysoka powinny wyglądać lepiej. Przeciwnik za łatwo przedostawał się na naszą połowę. Bramkę straciliśmy po dyskusyjnym rzucie karnym, ale przed przerwą strzeliliśmy bramki po rzucie rożnym i strzale Sienickiego oraz kontrze i strzale obok bramkarza Sitarczuka. Po przerwie zmieniliśmy

Na „nie"

W barwach Górnika II zagrało trzech zawodników zza granicy. To środkowy obrońca, skrzydłowy oraz napastnik. - Nie trafią do nas, ponieważ musieliby być zdecydowanie lepsi od naszych zawodników - mówi Duduś.

Rezerwy z rezerwami

Już w sobotę o godz. 14:00 kolejne spotkanie. Łęcznianie zmierzą się na wyjeździe z Motorem II Lublin.

Górnik II Łęczna - POM Iskra Piotrowice
2:1 (2:1)

Bramki: Sienicki, Sitarczuk.
Górnik II (I połowa): Wilk - E. Stadnicki, Rzeszutek, Sienicki, Mołodecki, Sitarczuk, Pastusiak, Wronka, Gębicki, Małyska, Wachowicz **(II połowa):** Wilk - Zalewski, zaw. testowany I, Jasiński, Dylewski, zaw. testowany II, Gnap, Białasz, Charczuk, Głowacz, Seweryn, zaw. testowany III.

mp

Czapla odleciał z Opola. Wiemy gdzie!

19-letni obrońca, który ostatnio występował w Opolaninie Opole Lubelskie, związał się z liderem IV ligi.

Jan Czapla został zawodnikiem Stali Kraśnik. „Jaśko" rozpoczął swoją piłkarską karierę w Wiśle Puławy, skąd został wypożyczony do Opolanina Opole Lubelskie. Jego solidna postawa na boisku przyciągnęła uwagę Stali Kraśnik, która zdecydowała się na jego transfer, podpisując z nim roczny kontrakt z opcją przedłużenia.

- Wybór Stali Kraśnik był dla mnie świadomą decyzją, która pozwoli mi rozwijać się jako zawodnik i podnosić swoje umiejętności. Chcę się rozwijać, a gra w tym klubie daje mi szansę na rywalizację na wysokim poziomie oraz na zdobywanie doświadczenia u boku świetnych piłkarzy. Wierzę, że wspólnie z drużyną osiągniemy zamierzone cele i damy kibicom wiele powodów do radości. Nie mogę się doczekać, by rozpocząć ten nowy etap i dać z siebie wszystko na boisku

Jan Czapla opuścił Opolanin (fot. Stal Kraśnik)

- mówi przedstawicielom klubowych mediów były gracz Opolanina rodem z Wąwolnicy.

mp

PUL

eprasa.pl 262419136c

– Chciałbym, żeby tę sprawę poddać pod debatę publiczną – mówi Włodzimierz Kołton

Po naszym artykule: burmistrz i starosta radzą, co dalej z przychodnią. Koniec CMR-u już w marcu?

O coraz trudniejszej sytuacji CMR w Ostrowie Lub. pisaliśmy już we „Wspólnocie". Dzień po naszej publikacji burmistrz gminy spotkał się ze starostą, by rozmawiać o ratowaniu przychodni. Czy to jednak jeszcze w ogóle możliwe? Wiele wskazuje na to, że za kilka tygodni może być już po wszystkim...

Rekomendacja: zamknąć

Sygnały o tym, że podlegające pod szpital w Lubartowie Centrum Medycyny Rodzinnej w Ostrowie Lubelskim jest w coraz trudniejszej sytuacji, spływały do Zarządu Powiatu Lubartowskiego już wiele miesięcy temu (powiat jest organem tworzącym szpital i sprawuje nad nim kontrolę zarządczą).

Wyraźnie negatywnie funkcjonowanie przychodni oceniono choćby w przedstawionym we wrześniu programie naprawczym szpitala, przygotowanym przez dyrektora Artura Szczupakowskiego (programu ostatecznie Zarząd Powiatu nie zaakceptował). W dokumencie wskazano, że radykalnie spada liczba pacjentów zadeklarowanych do leczenia w tej przychodni, a to od tego zależą wyniki finansowe takiej jednostki. Jeszcze w 2022 roku CMR miał 2,3 tys., a dwa lata później już tylko 1,4 tys. deklaracji. W efekcie przychodnia generuje liczone w setkach tysięcy złotych straty. W programie naprawczym zarekomendowano jej likwidację.

Wygaszenie przychodni w Ostrowie Lubelskim rekomendowała też Ewa Mateusiak, która była p.o. dyrektor szpitala w okresie od października do listopada ub.r., po odejściu Artura Szczupakowskiego.

- Przynosi ona ogromne straty. Będziemy do tego zmierzać, zgodnie z obowiązującymi przepisami. Myślę, że w przyszłym roku będzie po wszystkim. Ten CMR nie przynosi nadziei na to, że liczba deklaracji pacjentów się zwiększy - mówiła Ewa Mateusiak w październiku ub.r.

W marcu koniec?

O sprawie napisaliśmy już w wydaniu „Wspólnoty Lubartowskiej", która w sprzedaży ukazała się 14 stycznia. Dzień później w siedzibie Starostwa Powiatowego w Lubartowie spotkali się starosta Jan Sławecki, członek zarządu Lucjan Mileszczyk i burmistrz Ostrowa Lubelskiego Włodzimierz Kołton. Informację o spotkaniu podano na oficjalnym profilu starostwa na Facebooku.

Fot.Starostwo Powiatowe w Lubartowie

O sytuacji przychodni napisaliśmy już w wydaniu „Wspólnoty". Dzień po publikacji w starostwie spotkali się starosta Jan Sławecki (na zdj. w środku), członek zarządu Lucjan Mileszczyk (z lewej) i burmistrz Ostrowa Lub. Włodzimierz Kołton (z prawej). Temat? Jak uratować CMR w Ostrowie Lub.

„Celem spotkania było omówienie i wypracowanie wspólnych inicjatyw, które mogłyby przyczynić się do lepszego wykorzystania potencjału Centrum Medycyny Rodzinnej w Ostrowie Lubelskim oraz zapewnienia wysokiego standardu opieki medycznej dla mieszkańców Ostrowa i okolic" - takim komentarzem opatrzono opublikowane zdjęcie.

- W Ostrowie Lub. funkcjonuje inny podmiot, o podobnym profilu działalności. Z natury rzeczy, CMR podlegający szpitalowi niekoniecznie dobrze funkcjonuje, jeśli chodzi o finanse. Ponadto wypowiedzenie z pracy złożył pracujący tam lekarz, więc jest duże prawdopodobieństwo ustania działalności tego podmiotu z początkiem marca. Burmistrz w trosce o mieszkańców gminy, by mieli jak najszerszą ofertę świadczeń medycznych, spróbuje podjąć inicjatywę w zakresie utrzymania tego CMR-u - relacjonuje Jan Sławecki. - Ze strony starostwa zadeklarowałem pomoc organizacyjną czy inną, bo przychodnia mieści się w budynku należącym do powiatu. Jest pewna paleta możliwości. Nie ustaliliśmy jeszcze konkretów - dodaje starosta.

- Jeśli chodzi o CMR w Ostrowie Lub., to były to pierwsze rozmowy z Zarządem Powiatu w tej sprawie. Szukamy rozwiązania trudnej sytuacji. Za mało jest jeszcze szczegółów, by mówić o konkretnych pomysłach - mówi Włodzimierz Kołton. - Wydaje mi się, że stanowisko w tej sprawie wypracujemy w ciągu najbliższych dni. Na pewno będziemy rozmawiać na ten temat na najbliższej sesji Rady Miejskiej w Ostrowie Lubelskim. Chciałbym, żeby tę sprawę poddać pod debatę publiczną, ponieważ najważniejszy jest tu głos mieszkańców. Podkreślam, że według mojej wiedzy żadna decyzja o zamknięciu przychodni jeszcze nie zapadła - dodaje.

W oczekiwaniu na odpowiedź

W drugim tygodniu stycznia próbowaliśmy skontaktować się z Ewą Mańdziuk, która p.o. dyrektor szpitala jest od listopada - zastąpiła na tym stanowisku Ewę Mateusiak. Bezskutecznie. Dopiero w kolejnym tygodniu, 13 stycznia, otrzymaliśmy sugestię z sekretariatu dyrekcji SPZOZ-u, by przesłać pytania do p.o. dyrektor drogą mailową. Tak też zrobiliśmy.

Jak obecna dyrekcja SPZOZ w Lubartowie ocenia sytuację CMR w Ostrowie Lubelskim? Czy także (jak poprzednicy) rekomenduje wygaszenie lub ograniczenie działalności tej jednostki? A jeśli tak, to w jakim terminie?

Niestety, aż do momentu zamknięcia bieżącego wydania gazety, nie otrzymaliśmy odpowiedzi na pytania, które zadajemy w imieniu pacjentów SPZOZ-u i mieszkańców powiatu lubartowskiego.

- Pani dyrektor jasno diagnozuje sytuację: ten CMR przynosi w skali roku dość znaczące straty, co w sytuacji szpitala jest tym bardziej nie do obronienia. Tym bardziej, że w Ostrowie Lub. ze strony innego podmiotu jest podobna oferta. Pani dyrektor chce się skupić na szpitalu, jego wyniku finansowym i ofercie dla mieszkańców powiatu bardziej w zakresie działalności oddziałów SPZOZ-u, niż takich placówek - wyjaśnia starosta Jan Sławecki.

Dominik Smagała

Kogo wojsko wezwie do służby? Rusza kwalifikacja wojskowa w powiecie

Kwalifikacja wojskowa w powiecie lubartowskim odbędzie się w okresie od 3 do 31 marca z wyłączeniem dni ustawowo wolnych od pracy.

Przeprowadzona będzie przy ul. Jana Pawła II 14 w Lubartowie. Do kwalifikacji wojskowej wzywa się mężczyzn urodzonych w 2006 r., mężczyzn urodzonych w latach 2001–2005, którzy nie mają określonej kategorii zdolności do czynnej służby wojskowej, osoby uznane za czasowo niezdolne do służby wojskowej w latach 2023 i 2024, jeżeli termin tej niezdolności upływa przed zakończeniem kwalifikacji wojskowej lub złożyły wniosek o zmianę kategorii zdolności, kobiety urodzone w latach 1998–2006, posiadające kwalifikacje przydatne do służby wojskowej lub kończące naukę w odpowiednich kierunkach w roku szkolnym/akademickim 2024/2025, ochotników, którzy ukończyli 18 lat oraz osoby ubiegające się o zmianę kategorii zdolności do służby wojskowej, osoby o nieuregulowanym stosunku do służby wojskowej, które nie posiadają kategorii zdolności, do końca roku, w którym kończą 60 lat, jeśli zgłoszą się do kwalifikacji wojskowej.

Osoby wzywane do kwalifikacji wojskowej powinny przedstawić odpowiednie dokumenty potwierdzające tożsamość, stan zdrowia oraz poziom wykształcenia. W przypadku zmiany miejsca pobytu należy zgłosić się do odpowiedniego urzędnika. Zgłoszenie się do kwalifikacji wojskowej jest obowiązkowe, a brak stawienia się może skutkować grzywną lub przymusowym doprowadzeniem.

an

LUB

Powiat lubartowski: Potrącenie rowerzysty. Śmigłowiec zabrał mężczyznę do szpitala

Jak informuje mł. asp. Jagoda Maj, 20 stycznia w Brzostówce po godz. 17 doszło do potrącenia rowerzysty.

- 73-letni mieszkaniec gminy Serniki, kierując pojazdem marki Mazda, podczas włączania się do ruchu z drogi podporządkowanej nie ustąpił pierwszeństwa kierującemu rowerem 40-letniemu mieszkańcowi gminy Serniki - informuje rzeczniczka lubartowskiej policji.

Mężczyzna został przetransportowany do szpitala przez śmigłowiec LPR

Na miejscu zdarzenia interweniowała OSP KSRG Nowa Wola, zespół ratownictwa medycznego, policja. Rowerzysta z obrażeniami ciała został przetransportowany do szpitala śmigłowcem Lotniczego Pogotowia Ratunkowego. Policja prowadzi postępowanie w kierunku wypadku.

Marcin Kusyk

eprasa.pl 262419136c

Oddali hołd powstańcom styczniowym

Można było obejrzeć replikę broni używanej w czasie styczniowego zrywu, dowiedzieć się o roli kobiet w powstaniu czy posłuchać pieśni patriotycznych. Tak mieszkańcy gminy Ludwin uczcili 162. rocznicę wybuchu powstania styczniowego.

Obchody rozpoczęły w Kaniwoli, gdzie odbył się uroczysty apel pamięci i złożenie kwiatów przy pomniku upamiętniającym powstańców z 1863 roku.

Następnie uroczystość przeniosła się do Gminnej Biblioteki Publicznej im. Andrzeja Łuczeńczyka w Ludwinie.

Wśród zaproszonych prelegentów znalazła się Krystyna Tatarczak, która wygłosiła gawędę o roli i zaangażowaniu kobiet w styczniowym zrywie. Następnie Piotr Winiarski zaprezentował replikę historycznej broni powstańców 1863 r.

Spotkanie wzbogaciły występy artystyczne młodzieży pracującej z Mirosławem Kozerą przy Gminnym Centrum Kultury i Sportu w Ludwinie, z utworami patriotycznymi wystąpiły Zofia Iwanek, Maja Pająk, Michalina Szalast i Wiktoria Sawicka.

Całość poprowadziła Antonia Gajos, prezes Stowarzyszenia Chorągiew Zamku w Zawieprzycach, a o poczęstunek zadbały panie z Dyskusyjnego Klubu Książki w Ludwinie.

źródło, zdjęcia: gmina Ludwin

Uroczystości przy mogile powstańców w Klarowie

Hołd bohaterom niepodległościowego zrywu oddali również mieszkańcy gminy Milejów. Uroczystości odbyły się pod mogiłą powstańców styczniowych w Klarowie.

W czasie wydarzenia zaciągnięto wartę honorową i wprowadzono poczty sztandarowe, przywołano bohaterów w apelu poległych, złożono wieńce pod pomnikiem.

Organizatorzy przedstawili rys historyczny, pokazy grup rekonstrukcyjnych z różnych epok oraz piknik powstańczy przy ognisku.

Całość uroczystości poprowadziła Elżbieta Dyczewska, prezes Towarzystwa Przyjaciół Milejowa.

zdjęcia: Stanisław Sochacki
Kamil Kulig

LEC

eprasa.pl 262419136c

Szkolenie sołtysów gminy Niemce z i obrony cywilnej

Na razie schronów brak, pozostaje ewakuacja

GM. NIEMCE: Szkolenie przeprowadził Związek Żołnierzy Wojska Polskiego w Niemcach. Czego się dowiedzieli?

Fot. Władysław Maszkowski

Wspólne zdjęcie uczestników szkolenia

Na początku stycznia 2025 roku weszła w życie ustawa o ochronie ludności i obronie cywilnej, a sołtysi gminy Niemce mieli okazję uczestniczyć w szkoleniu jako jedni z pierwszych. Związek Żołnierzy Wojska Polskiego w Niemcach zorganizował drugie w Polsce bezpłatne spotkanie, podczas którego omówiono kwestie zawarte w nowej ustawie. Poruszano też tematy, których nowa ustawa jeszcze nie reguluje.

Szkolenie prowadził ppłk **Adam Lipert** ze Związku Żołnierzy Wojska Polskiego w Lublinie, oficer dysponujący wiedzą specjalistyczną, doświadczeniem z zakresu ochrony ludności i obrony cywilnej. Było dużo pytań: jak się zachować podczas alarmu? W jakie rzeczy powinien być wyposażony plecak ewakuacyjny? Czy gmina Niemce posiada schrony? Co to jest ewakuacja i jak się zachować podczas ewakuacji?

- Musimy bardzo dużo rozmawiać w sołectwach, w szkołach, gminach, powiatach, województwach, na temat ochrony ludności i obrony cywilnej – powiedział **Władysław Maszkowski**, prezes zarządu ZŻWP w Niemcach, organizator spotkania. - Musimy współpracować, by wspólnie budować poczucie bezpieczeństwa naszych mieszkańców. Za taki mały, ale ważny krok w stronę budowania silniejszej i bezpieczniejszej społeczności dziękuję wszystkim przybyłym sołtysom.

Jedną z uczestniczek szkolenia była Krystyna Wójtowicz, sołtys Woli Niemieckiej.

- Szkoda, że nie wszyscy sołtysi z naszej gminy mogli dotrzeć na spotkanie – powiedziała **Krystyna Wójtowicz**. – Pan pułkownik opowiadał tak ciekawie, że nawet nie poczułam, kiedy upłynęły dwie godziny. Poruszaliśmy wiele ważnych kwestii. Kiedy zapytaliśmy o schrony dla ludności cywilnej, okazało się, że... ich nie ma. Na pewno nie ma schronów w Woli Niemieckiej, a na terenie gminy też ich brakuje. Dopiero mają być budowane. Jednak dziś jeszcze nikt nie wie, kto ma to finansować? Czy budżet gminy, czy środki mają pochodzić z dotacji, czy mają to być wspólne wydatki? Dużo rozmawialiśmy też na temat ewentualnej ewakuacji, co ze sobą zabrać. Oczywiście każdy wie, że powinniśmy mieć przy sobie dokumenty, ale dopiero pan pułkownik uświadomił mi, że wśród nich muszą znaleźć się wszelkiego rodzaju akty notarialne, tak, abyśmy później mogli wykazać, że jesteśmy właścicielami nieruchomości, które musieliśmy opuścić. Rozmowa dotyczyła też ochrony dzieci. Okazało się, że dla najmłodszych najlepszym rozwiązaniem nie jest schron, a właśnie, o ile jest to możliwe, ewakuacja. Dlatego już wcześniej warto się zabezpieczyć, poszukać rodzin mieszkających poza zagrożonym obszarem, ustalić pewne kwestie.

To powinno znaleźć się w plecaku ewakuacyjnym: radio na baterię (baterie zapasowe), kurtka przeciwdeszczowa, najpotrzebniejsze dokumenty (dowód tożsamości, akt własności mieszkania, wypisy księgi wieczystej, podstawowe informacje medyczne, dowód ubezpieczenia, akty urodzenia, ślubu, zgonu, zaświadczenia o rentach i emeryturach plus pendrive ze skanami), apteczka (leki indywidualne, paracetamol, ibuprofen, środki przeciw biegunce, nudnościom, elektrolity, termometr, opatrunki, folia termiczna, plastry, bandaże, opaska zaciskowa), śpiwór, worki na śmieci, gwizdek, ubranie na zmianę, zapalniczka lub zapałki, mydło plus żel do dezynfekcji, maski oddechowe lub ochronne, narzędzia wielofunkcyjne (przykładowo kombinerki), mapa z lokalnymi drogami plus kompas lub GPS, gotówka w mniejszych nominałach, posiłki na dwa dni, butelka filtrująca z nowym filtrem, nóż, ołówek i notes.

Artur Toruń

Strażacy na ratunek czworonożnemu przyjacielowi

W sobotę, 25 stycznia kilka minut po godz. 13 druhowie z OSP KSRG Nowa Wola ruszyli na ratunek psiakowi, który był uwięziony w głębokim wykopie w Nowej Woli (gmina Serniki). Przybyli też strażacy z JRG Lubartów. Jak informuje OSP KSRG Nowa Wola, pies został wydobyty z wykopu i przekazany odpowiednim służbom.

Pijany kierowca BMW wpadł w Firleju

19 stycznia o godz. 20 policjanci z komisariatu w Kocku zauważyli w Firleju samochód BMW. Sposób jego jazdy wskazywał, że kierowca może być pod wpływem alkoholu. Gdy funkcjonariusze zatrzymali samochód do kontroli, okazało się, że kierujący nim 52-letni mieszkaniec Kocka ma w organizmie ponad 2 promile alkoholu.

- Dodatkowo podczas sprawdzenia w policyjnych systemach ujawniono, że posiada on aktywny zakaz prowadzenia wszelkich pojazdów mechanicznych i wydaną decyzję o cofnięciu uprawnień do kierowania.

W związku z powyższym mężczyzna został zatrzymany, a samochód odholowano. Wkrótce odpowie przed sądem za kierowanie pojazdem w stanie nietrzeźwości oraz za kierowanie wbrew wydanej decyzji o cofnięciu uprawnień. Za powyższe grozi nawet do 3 lat pozbawienia wolności i wysoka grzywna - informuje mł. asp. Jagoda Maj z KPP w Lubartowie.

Marcin Kusyk

Zderzenia z dzikimi i zwierzętami

Do zdarzeń z udziałem dzikich zwierząt doszło w poniedziałek 20 stycznia wieczorem. W Krasnem w pobliżu lasu około godz. 19 na jezdnię wtargnął łoś. Doszło do zderzenia z Toyotą.

Jak informuje mł. asp. Jagoda Maj z KPP w Lubartowie, w tym samym dniu w Klementynowie pod Peugeota wbiegło dzikie zwierzę, które w wyniku zderzenia padło na miejscu. Kierowca nie wymagał pomocy medycznej.

Marcin Kusyk

Dwie osoby poszkodowane w zderzeniu w Firleju

fot. OSP Firlej

25 stycznia około godz. 9.37 Firleju zderzyły się dwa samochody osobowe. Jak informuje OSP Firlej, dwie osoby zostały poszkodowane. Interweniował śmigłowiec Lotniczego Pogotowia Ratunkowego. W akcji na miejscu zdarzenia wzięły udział dwa zastępy JRG Lubartów, OSP KSRG Firlej, OSP KSRG Serock, zespół ratownictwa medycznego, policja.

LUB

Zderzenie trzech samochodów w Lubartowie. Jedna osoba poszkodowana

Trzy samochody zderzyły się w Lubartowie 23 stycznia około godz. 17.34.
- W wyniku zdarzenia jedna osoba została poszkodowana. Na miejscu została przekazana pod opiekę Zespołu Ratownictwa Medycznego. Ruch w obrębie skrzyżowania był czasowo utrudniony - informuje kpt. Piotr Tomasiak z KP PSP w Lubartowie,
W akcji na miejscu zdarzenia uczestniczyły JRG Lubartów, Zespół Ratownictwa Medycznego, Policja.

eprasa.pl 262419136c

tuba ŁĘCZNEJ

Finał WOŚP w Łęcznej. Mali tancer

Na scenie rządził dzisiaj m.in. lubelski zespół Prezydent, który porwał do tańca publiczność tłumnie zgromadzoną w Centrum Kultury w Łęcznej.

Nie zabrakło też występów młodych wokalistów i tancerzy działających przy CK. W Piwnicy Artystycznej zagrał zespół Łęczyniaki, a na głównej scenie Prezydent i Zdolak.

Było też coś dla miłośników gier planszowych, bo w czasie imprezy działał sąsiedzki klub gier planszowych „zGRAni".

Finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy to jednak nie tylko świetna zabawa, ale przede wszystkim okazja do wsparcia dzieci walczących z chorobami onkologicznymi i hematologicznymi.

Pieniądze są dziś zbierane do puszek, gdzie także płacono za wylicytowane przedmioty.

Kamil Kulig

LEC

eprasa.pl 262419136c

ze wypełnili salę Centrum Kultury

LEC

eprasa.pl 262419136c

Wielki sukces Igi Izdebskiej na ogólnopolskich zawodach

7-letnia Iga z Łęcznej może pochwalić się srebrem ogólnopolskiego turnieju. Jak mówi mama zawodniczki to sport, który albo pokochasz, albo znienawidzisz.

Akrobatyka powietrzna to sport wymagający nie tylko gibkości i koordynacji, ale także wiele siły i zawzięcia, by udoskonalać swoje występy na bardzo trudnych treningach. Tę dyscyplinę pokochała 7-letnia Iga, uczennica Szkoły Podstawowej nr 2 im. Tadeusza Kościuszki w Łęcznej. - Prowadzę klub sportowy z akrobatyką. Iga często ze mną zostawała, na początku była to zabawa, po czym dokładałyśmy coraz więcej i ostatecznie polubiła akrobatykę. Nie tylko powietrzną, ale także sportową. To bardzo aktywne dziecko lubiące spędzać czas ze sportem, ten, który aktualnie uprawia, należy do naprawdę ciężkich. Zawodnicy to często dzieci trenerów, są niezwykle gibkie i ostatnie zawody pokazały nam, z jak wysokim poziomem mamy do czynienia - mówi mama zawodniczki. Młoda akrobatka wystąpiła w kategorii 6-9 lat, a w zawodach wzięło udział ponad 300 uczestników z całej Polski, w wielu kategoriach wiekowych. Cały turniej odbywał się na obiektach Politechniki Lubelskiej, a patronat nad nim objęła lubelska Strefa Wysokich Lotów. Czy uprawianie takiego sportu jest trudne? Odpowiada nam mama zawodniczki.

- Prowadzę studio akrobatyki powietrznej, więc wszystko mamy pod ręką. Nie musimy się martwić dojazdami, bo większość rzeczy możemy zrobić we własnym zakresie u siebie. Jedynie przed zawodami jeździmy czasem na treningi „wyjazdowy", bo potrzebujemy sześciometrowych szarf, same mając do dyspozycji te na wysokości czterech metrów. Dla mnie najważniejsze jest, żeby Iga nie zniechęciła się do tego sportu, bo przede wszystkim ma jej to sprawiać przyjemność. Czym ten sport wyróżnia się na tle innych?

- Początki to przede wszystkim liczne ćwiczenia ogólnorozwojowe, co już samo w sobie sprzyja rozwojowi dziecka. Możemy to określić jako sztukę cyrkową. Łączymy tutaj akrobatykę z tańcem na dużej wysokości, więc wyczucie muzyki także jest bardzo istotne. Jakie plany na przyszłość związane z akrobatyką powietrzną ma Iga?

- Następne zawody mamy 29 marca w Krakowie, również w akrobatyce powietrznej i również o randze ogólnopolskiej.

Filip Ogórek

Fot.archiwum prywatne

Akrobatyka powietrzna to niezwykle trudny sport wymagający nie tylko sprawności, ale także gibkości i siły

Fot.archiwum prywatne

Iga z nagrodami za zajęcie drugiego miejsca w ostatnim turnieju na obiektach Politechniki Lubelskiej

Fot.archiwum prywatne

Iga na VI Ogólnopolskim Turnieju Tańca w Powietrzu Strefy Wysokich Lotów

Derbowy sparing młodzików

Wartościowe 120 minut gry za zespołami młodzików Tura Milejów i Ludwiniaka Ludwin. Chłopcy zmierzyli się w grze kontrolnej w niedzielne przedpołudnie.

Młodzicy Ludwiniaka i Tura, którzy w rozgrywkach ligowych wspólnie rywalizują w lubelskiej lidze okręgowej, tym razem zmierzyli się w grze kontrolnej. Podopieczni Dominika Lipskiego wybrali się w delegację do prowadzonego przez Jakuba Sowę Tura i rozegrali bardzo wartościowy sparing. Ten podzielony został na dwa segmenty. Pierwszym z nich była gra bardziej zaawansowanych grup, które na co dzień mierzą się w rozgrywkach ligowych, z kolei drugie 60 minut zostało przeznaczone dla grupy początkującej. W obydwu sparingach górą byli młodzicy z Milejowa, którzy najpierw wygrali 2:0, a w drugiej odsłonie byli górą 3:1. Nie wynik był jednak kluczowy, a przećwiczenie nowych aspektów przed nadchodzącą rundą wiosenną, co podkreślali w obaj opiekunowie drużyn. Pomimo pewnego zwycięstwa gospodarzy, przyjezdni także mieli swoje okazje i w pierwszej godzinie gry mogli, a nawet powinni trafić do siatki, niestety brakowało im zimnej krwi. W obydwu drużynach wyraźnie widoczny był postęp, jaki wykonali chłopcy przez ostatnie pół roku, co szczególnie może cieszyć zarówno trenerów, jak i rodziców. Zmagania ligowe obydwie ekipy wznowią już na początku kwietnia.

Fot.archiwum prywatne

Młodzicy Ludwiniaka i Tura zmierzyli się w meczu kontrolnym na boisku w Milejowie

Tur Milejów A - Ludwiniak Ludwin A
2:0

Tur Milejów B - Ludwiniak Ludwin B
3:1

Gol dla Ludwiniaka: Wilczek
Skład Ludwiniaka:
1 sparing: B. Rzędzian - Sokołowski, Król, Lichman, Zastawnik, Chochowski, Czubacki, Sawicz, M. Rzędzian, ponadto: Skorupski, Morawski, Ławicki
2 sparing: Bielak - Wilczek, Zaremba, Sulowski, Kłębokowski, Rak, Ozga, Szumała, Matys

Filip Ogórek

LEC

eprasa.pl 262419136c